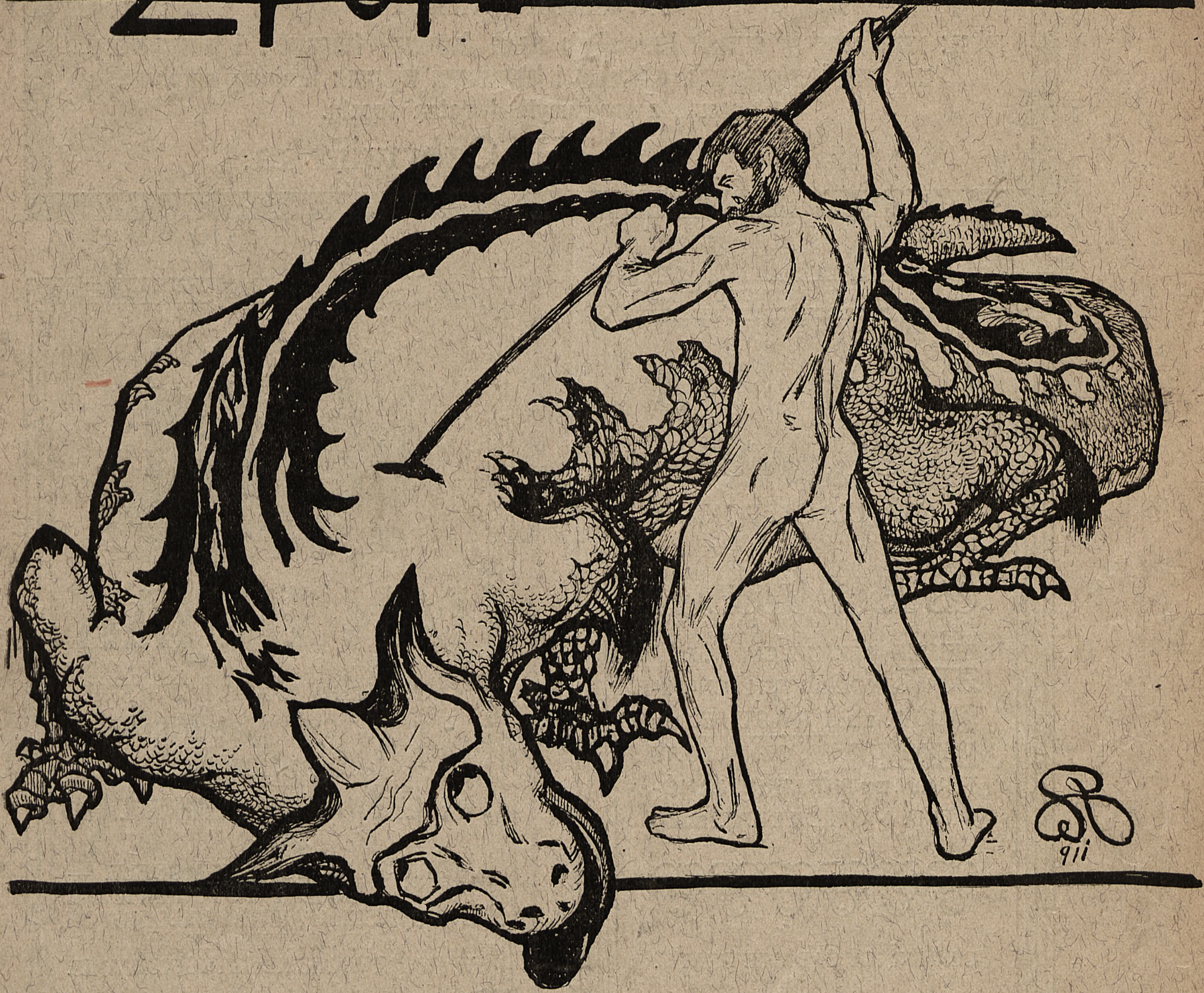
ŻYCIE



ROCZNIK II. ZESZYT XXIV.
DNIA 13. CZERWCA 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA WE LWOWIE,
ULICA DĄBROWSKIEGO L. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURJERA LWOWSKIEGO“) LWÓW CHORĄŻCZYZNA 31.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“.

Zeszyt niniejszy „Życia“ poświęcony jest zagadnieniom polityki polskiej w zaborze austryackim i sprawie nadchodzących wyborów parlamentarnych.

Treść na ostatniej stronie tekstu.

Stron 24.



ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI

Dr. ALEKSANDER LISIEWICZ.

NA WYŻYNY.

Przyszedł tedy czas próby na naród polski pod zaborem austryackim.

Dano ogółowi wielkie prawo stanowienia o sobie przez wybrańców powołanych do tego wolą całego ludu. Czy ten ogół zrozumiał już i ocenił doniosłość tej wielkiej rzeczy?

Cztery lata istniał pierwszy parlament ludowy, a wśród zamętu i chaosu, jaki pozostał w pamięci świadków tych dni, zbrukała się szata, okrywająca pierwszych wybrańców, wyszłych z powszechnego głosowania.

Jakiś cień, jakieś niezadowolenie, jakaś niechęć witała wracających do domu z próżnemi rękoma.

I prawda. Nie przynosili oni ludowi ni ulg, ni zdobyczy materyalnych, ani wreszcie odrodzenia ekonomicznego, czy duchowego. Za nimi w ślad szła zmora nowych podatków, nowych obciążeń, groźba zwiększonych zbrojeń, możliwych zapasów czy zatargów, zgoła niepożądanych.

Zkądże tedy miała być radość, czy otucha?

A jednak ten pierwszy parlament ludowy, jeszcze nieporadny, jeszcze nieobyty ni z formą, ni z zakresem swej władzy i sił swych należycie nie świadom, dawał rządzonym masom przebłyski pięknych myśli i zamiarów. A jednak przynosił nadzieję poprawy losu tysiącom i krociom, a jednak szedł ku wielkim dziełom reform społecznych i ustawodawczych z najlepszą chęcią i wolą i pracą...

Dzieł tych nie zdołał ani przeprowadzić, ani nawet zapoczątkować, tylko rozorał pierwsze bruzdy i rzucił w nie siew myśli, które dalej będą stanowiły rozczyn dla nowej pracy, która już plon wydać ma, wydać powinna.

Kto prowadzi tę pracę, kto przyniesie narodowi ziarno zebrane z nowej siejby?

A naszemu narodowi, kto przyniesie w ogóle lepsze warunki bytu, rozwoju, odrodzenia?!

Najbliższe dni rozstrzygną. Odpowiedź na to pytanie nadchodzi. Przesunęła się przed naszemi oczyma galerya ludzi, którzy chcą iść na obcy posterunek, aby krajowi naszemu i naro-

dowi polskiemu służyć swą pracą i wiedzą i myślą. Na trybunę europejską wybierają się i wybrani być mają najlepsi wśród narodu, aby dać świadectwo niespożytej tężyzny jego synów, ażeby w obcem nam państwie spełniać obowiązek wiernego służenia własnemu narodowi bez skazy, bez ujmy własnej czci i godności.

Zadanie trudne i ciężkie. Wiry i rafy czekają co chwilę na nawę, która tam niesie nasze losy. Gwiazdą przewodnią wśród chmur i mgieł, wśród burz i zgubnych fal ma być dla sterników tej nawy interes narodu.

Gdzie jest ten interes narodowy? Czy jest nim rozbicie własnych sił na atomy, czy zdobycie dla ambitnych acz zgoła niezasłużonych jednostek obcych godności, dostojeństw, zaszczytów, czy wreszcie zapełnienie kieszeni złotem płaconem za różne wysługi, sprzeczne z honorem i pojęciem godności reprezentanta całego narodu?

Interes narodowy pod pokrywką zaspokojenia własnej próżności i dogodzenia własnym zachciankom, interes narodowy w zaspokojeniu własnego egoizmu, w zdobyciu stanowiska lub korzyści materyalnych kosztem własnej czci i po trupach innych, interes narodowy w rzucaniu haseł nienawiści, podejrzeń lub oszczerstw celem zohydzenia i poniżenia własnych spółbraci a zarazem zwolenników innych zapatrywań i przekonań politycznych, interes narodowy w nietolerancyi, antysemityzmie, wiecznem szczuciu na Rusinów?

Nie, to wszystko zgoła nic wspólnego nie ma z interesem narodowym.

Interes narodowy jest wyższy ponad egoizmy stronnictw, ponad próżności i ambicyjki przewódców. Interes narodowy każe skupiać nie rozdzielać, kochać nie nienawidzić, myśleć o całym narodzie a nie o jednostkach, zdobywać dla kraju nie dla ambitnych wodzów.

Interes narodowy każe zbierać bitną i dzielną armię i dać jej najlepszych wodzów, ten interes każe wieść naród nie na błotniste padoły, lecz na wyżynne szczyty.

A kiedy Rada narodowa chce krajowi dyktować nazwiska reprezentantów godnych imienia polskiego, to niech sama pamięta o swem haśle, że „Koło Polskie ma być silne uczciwością i zdolnością swych członków“. Czy wolno walczyć frazesem o zagrożonym posterunku narodowym i równocześnie przeciw uczciwemu, poważnemu i wybitnych zdolności reprezentantowi partyi socyalno-demokratycznej w kraju mianować jako kandydata „narodowego“ byle jakiego, zgoła nie wykształconego osobnika, karanego sądownie, o przeszłości zaszarganej czynami niehonorowymi? Czy w tem jest interes narodowy, aby Koło Polskie we Wiedniu rosło li tylko liczebnie a nie oglądało się wcale na honor i cześć swych członków i gwoli uciesze obcych mnożyło nam galeryę Paduchów, Szajerów, Stohandlów?! Czy w tem jest interes narodowy polski, aby w reprezentacyi wiedeńskiej wzrosła falanga karnych manekinów, zdolnych li tylko do podnoszenia rąk na rozkaz przewódcy a nie mających pojęcia o interesach krajowych i narodowych i nie mogących powiedzieć ni słowa w obronie tych interesów?

Czy rada narodowa widzi oczyma duszy przyszłe Koło polskie we Wiedniu i może mu rokować powagę i wzmocnienie solidarności i korzyści, kiedy sama równocześnie aprobuje kandydatów, osłabiających tylko powagę i znaczenie Koła?

Przesunięcie wyborów w kierunku konserwatywno-agrarnym, już teraz odbijające się na prawdopodobnej fizyognomii przyszłej wiedeńskiej reprezentacyi polskiej, osłabi niewątpliwie charakter demokratyczny Koła. Przyrost jednostek należących do grupy zer umysłowych i politycznych nie podniesie dzielności bojowej. Możliwe wejście do Izby osób moralnie nizko stojących nie przyniesie Kołu ani zaszczytu, ani też nie dopomoże do odrodzenia po ostatnich klęskach.

Póki jeszcze pora trzeba ocknąć się i przywódcom stronnictw i publicystyce. Stronnictwa, szermujące frazesem o potrzebie Koła silnego uczciwością i zdolnością swych członków, nie śmią popierać nieuczciwych i niezdolnych kandydatów a cała prasa polska, pomna znaczenia trybuny parlamentarnej wiedeńskiej, powinna potępić bezwzględnie wszelkie niezasłużone ambicyjki i fawory i pobłażania.

„Na wyżyny“ wynieść imię polskie na trybunie parlamentarnej europejskiej, — to prawdziwy interes narodowy, oto cel godny wielkich zabiegów i poświęceń, oto hasło wyborcze, które istotnie może przynieść pożytek sprawie narodowej w przyszłej reprezentacyi ludowej wiedeńskiej.

Ktokolwiek zaś z naszych tam zasiądzie, ten musi pamiętać o pięknych hasłach wypowiedzianych w Warszawiance:

Leć nasz orle w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, Światu służ!

BRONISŁAW LASKOWNICKI.

BANKRUCTWO RADY NARODOWEJ.

Ciężkim był poród łaskawie nam dziś panującej Rady narodowej. Stworzeniu jej na starą modłę, według wzorów z poprzednich kadencyi sejmowych i smutnej, krwawej pamięci „Centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych“ — przez długi czas opierali się wszechpolacy. I nie dziwota. Wszak była to era największego ich rozkwitu. Zdawało się, że posiędą już niepodzielnie rząd dusz w całym kraju — jeszcze jeden krok, jeszcze jeden wysiłek, a zagarną istotnie rządy. Spadek po stańczykach, których posady zatrzęsły się pod wpływem przewrotu państwowego z r. 1907 oczekiwał dziedzica. Któż miał nim być, jeśli nie „najsilniejsze w kraju stronnictwo“? Sprytne pociągnięcia na szachownicy wiedeńskiej, rozpoczęte wydaniem na świat martwego płodu

„Unii demokratycznej“, dopomogły wszechpolakom do opanowania steru Koła Polskiego. Zręcznie uknuta intryga wysadziła z fotelu ministeryalnego Wojciecha Dieduszyckiego, aby na jego miejscu uplasować Dawida Abrahamowicza. „Demokratyczne“ Koło otrzymało nareszcie „demokratycznego“ prezesa. Buława regimentarska spoczęła w ręku wszechpolskiego wodza. Pierwszy etap zwycięzkiego pochodu endecyi uwieńczony został wspaniałym sukcesem. Otwierały się przed tryumfującem stronnictwem nowe, pełne blasków horyzonty. Wszechpolski sztab generalny wyznaczał już swoich ludzi na przyszłych ministrów, namiestników, marszałków.

Ale w kraju nie mogło pójść tak łatwo i tak gładko, jak poszło we Wiedniu. Bez zdobycia Sejmu, a przynajmniej możnego w nim wpływu, nie mogło być mowy o sięganiu po naczelne w kraju stanowiska. Były ku temu dwie drogi: zdemokratyzowanie Sejmu na wzór wiedeńskiego parlamentu ludowego — albo zdobywanie w tym Sejmie na podstawie dotyczasowego ustroju wyborczego jak największej ilości mandatów i okazanie w ten sposób swej siły. Pierwsza droga nie odpowiadała nigdy rzetelnym pojęciom demokratycznym wszechpolaków i wydawała się im zbyt karkołomną, a przeto, choć głośno, nawet demonstracyjnie podawali się na zwolenników demokratycznej reformy wyborczej, w Sejmie jednak przyczyniali się w miarę sił do jej pogrzebania. Pozostała druga alternatywa — zdobywanie mandatów. Lecz tutaj warunkiem powodzenia było zagarnięcie w swoje ręce klucza wszelkich macherstw i szacherek wyborczych, skarbca gadzinowych funduszów i możnych wpływów starościńskich — słowem opanowanie Rady narodowej.

Wszechpolacy szybko zoryentowali się w sytuacyi, a jako że wszystkie swoje łupieskie wyprawy przywykli okrywać wielkiemi hasłami ideowemi, więc i w tym wypadku zamiar opanowania Rady narodowej osłonili płaszczykiem ideowej walki o zdemokratyzowanie tej instytucyi przez oparcie jej na szerokich podstawach reprezentacyi ludowej. I nagle „Słowo polskie“ poczęło głosić zasadę, że Rada narodowa powinna być nie mianowana — jak dotychczas — przez sejmowe Koło poselskie, ale winna wyjść z wyborów, dokonywanych przez poszczególne gniazda sokole, miejscowe koła TSL. i inne tym podobne organizacye narodowe. Opanowawszy bowiem zarządy tych organizacyj, co, zwłaszcza na prowincyi, nie przychodziło im ze zbyt wielką trudnością, mogli mieć wszechpolacy pewność, iż w ten sposób stworzona Rada narodowa będzie w ich ręku ślepem narzędziem.

Projekt ten jednak był zbyt naiwnym, aby się na nim odrazu nie poznały wszystkie inne stronnictwa. Natrafił też na opór tak stanowczy i tak wszechstronny, że ostatecznie sztab wszechpolski musiał zeń zrezygnować i rozglądnąć się za innem wyjściem, któreby go niemniej pewnie doprowadziło do pożądanego celu.

Po dwuletniej walce o skład i ustrój Rady narodowej zgodzono się wreszcie na zorganizowanie jej w sposób dotychczas praktykowany, jednak na podstawie klucza liczebnego, odpowiadającego sile stronnictw polskich, reprezentowanych w Sejmie i wiedeńskiem Kole polskiem. Dzięki temu stronnictwa radykalniejsze, nie posiadające dotychczas ani w Sejmie, ani w Kole polskiem swoich przedstawicieli, jak fronda ludowcowa i Polskie stronnictwo postępowe, znalazły się odrazu poza nawiasem Rady narodowej, a równocześnie wszechpolacy przez odpowiednie sojuszowe ze zbliżonymi do nich Podolakami, Stojałowczykami i centrowcami (katolikami) zapewnili sobie z góry przewagę, umożliwiającą im w Radzie narodowej przeprowadzenie ich woli przynajmniej w najważniejszych wypadkach.

Tak zorganizowana Rada narodowa pędziła od paru lat spokojny, gnuśny żywot, nie troszcząc się o sprawy ogólno-narodowe, których załatwienie jest rzekomo jednem z głównych jej zadań, a czekając beztroskliwie chwili, kiedy przyjdzie jej rozwinąć skrzydła do lotu we właściwej i istotnej dziedzinie jej działalności, t. j. na polu agitacyi wyborczej. Chwila ta przyszła nadspodziewanie rychło, tak, że Rada narodowa została nią na równi z całym krajem zaskoczona. Przedwczesne rozwiązanie parlamentu wywołało ogólny zamęt i dezoryentacyę. Na jednych padł strach — inni zaczęli głowę podnosić. Poczęły krążyć pogłoski o bloku stronnictw (stańczycy, przemianowani na „prawicę narodową“, ludowcy, demokraci z pod chorągwi Lea, Battaglii i Germana) pod egidą namiestnika a przeciw wszechpolakom. Nie wchodzimy w to, o ile wersya była prawdziwą. Faktem jest, że przeciw istotnemu, czy urojonemu blokowi namiestnikowskiemu, którego działalność miała objawić się głównie na zachodzie — powstał blok drugi, wszechpolsko-podolski, który zagarnął dla siebie wschodnią część kraju. Zawrzała z początku cicha, później coraz głośniejsza, coraz namiętniejsza walka na całym terenie wyborczym. Trwa ona po dziś dzień i trwać będzie z wzrastającem ustawicznie napięciem aż do terminów wyborczych, które ostatecznie rozstrzygną o zwycięstwie jednej czy drugiej strony.

Jakąż rolę w tej walce odegrała Rada narodowa?

Z natury swej, odpowiednio do swych założeń zgodnie z powagą i godnością, jaką usiłowała stale okryć się w opinii publicznej, wobec której chciała uchodzić za najwyższy w sprawach narodowych trybunał — winna była Rada narodowa stanąć poza obrębem walki, w charakterze bezstronnego sędziego, orzekającego jedynie w t. zw. zagrożonych okręgach na podstawie opinii większości wyborców polskich. Można się godzić lub nie godzić na potrzebę istnienia takiego trybunału, można uznawać lub nie uznawać jego powagę i prawo orzecznictwa — ale to jest jasnem, że skoro już istnieje, skoro aroguje sobie taką powagę i takie prawo, to przystoi mu jedynie rola, jaką powyżej określiliśmy.

Tymczasem stało się inaczej. Rada narodowa narzuciła się na sędziego między walczącemi stronami, a raczej stanęła otwarcie po jednej stronie: bloku wszechpolsko-polskiego. I jak niedawno podczas wyborów do Rady m. cała komenda t. zw. bloku narodowego spoczęła w rękach duumwiratu Grabski-Neumann, tak obecnie w Radzie narodowej zapanował bezwzględnie triumwirat Grabski-Cieński. Analogia jest tak ude-

rzającą, że ślepy musiałby ją dojrzeć. Będzie niezawodnie jeszcze więcej uderzającą po wyborach, kiedy okażą się w całej pełni fatalne skutki machiawelskiej roboty spółki „Grąbski et Comp.“.

A skutki te, dające się już dziś łatwo przewidzieć, odbijają się przedewszystkiem na „interesie narodowym“, którego obrona jest wszak jedynym motywem powołania do życia Rady narodowej, jedynem uzasadnieniem jej istnienia. Jeżeli — co już dziś jest niemal pewnem — polski stan posiadania w parlamencie wiedeńskim zostanie uszczuplony; jeżeli cały szereg mandatów polskich we wschodniej Galicyi ulegnie zaprzepaszczeniu, jeżeli z wyborów wyjdzie wzmocnione najbardziej wrogie nam i wstrętnie reakcyjne stronnictwo syonistów, a tem samem pogłębi się przepaść między ludnością chrześciańską i żydowską i utrudni się jeszcze więcej proces asymilacyjny tej ostatniej; jeżeli — co najgorsze — wśród mniejszości polskich na wschodzie pozostanie po walce wyborczej zamiast tak pożądanego skupienia — rozdwojenie, zamiast podniesienia ducha narodowego — jego osłabienie i zniechęcenie do haseł narodowych, tarzanych w błocie partyjnej zawiści — to całą winę takiego stanu rzeczy i całą zań odpowiedzialność musi wziąć na swoje barki Rada narodowa, bo to będą następstwa jej polityki, smutne rezultaty jej „narodowej pracy“.

Ale i dla samej Rady narodowej obecny okres wyborczy nie minie bez fatalnych skutków. Powaga Rady narodowej, jako najwyższej instytucyi wyborczej, należy już dziś do bajek. Rozbiła ją w puch sama Rada nietylko kompromitującą ją w najwyższym stopniu uchwałą, uznającą za... „narodowe“ takie wręcz skandaliczne kandydatury, jak osławionego burmistrza buczackiego Sterna, lub karanego kryminalnie „kupca“ (dotychczas handlował przeważnie legitymacyami wyborczemi) Ornsteina w III. okręgu lwowskim — ale o wiele więcej tem, że nawet wśród stronnictw, należących do składu Rady, ba grających w jej koncercie pierwsze skrzypce, nie umiała zdobyć posłuchu dla swoich postanowień, ni uznania swojej potęgi. I oto jesteśmy świadkami widowiska, godnego bogów. Nie mniej jak w trzynastu „zagrożonych okręgach wiejskich i miejskich przeciw „narodowym“ kandydatom Rady występują do walki niemniej „narodowi“ kandydaci na własną rękę, popierani bądź otwarcie, bądź skrycie przez swoje, oczywista „narodowe“ stronnictwa. I gdybyżto byli tylko sami „warcholi“, jacyś frondowcy p. Wysłoucha jacyś radykali pokroju pp. Śliwińskiego i Lisiewicza, lub inne tym podobne masony. Ale gdzie tam! Na czele buntowników kroczy nie kto inny, jeno członek stronnictwa, uznającego wszelką władzę jako pochodzącą od Boga, stronnictwa prawicy narodowej, dr. Steinhaus kandydujący w Żółkwi, Sokalu, Bełzie przeciw dr. Starzyńskiemu. Coprawda, ten przynajmniej znalazł się w istotnym kłopocie, bo nie wie, którą władzę uznać: czy popierającą go rządową (namiestnictwo), czy zwalczającą go „narodową“ (Rada narodowa). Tuż za nim idą narodowi demokraci: w skałackiem Bieniowski przeciw hr. Gołuchowskiemu, w Złoczowie Srokowski przeciw dr. Goldowi. Pierwszego oficyalnie wypiera się endecya w komunikatach naczelnego zarządu, za to nieoficyalnie popiera go wszystkimi środkami, jakie jej służą do dyspozycyi a przedewszystkiem w organie „prywatnej spółki“, uchodzącym za naczelny organ stronnictwa n. d. „Słowie Polskiem“. Drugiego zupełnie już jawnie i urzędowo wystawia zarząd stronnictwa przeciw kandydatowi Rady narodowej, który miał odwagę wystąpić jako żyd ze stronnictwa antysemickiego, sprzymierzającego się — o dziwo — ze syonistami!

A dalej cały szereg *minorum gentium.*

Więc w sanockiem przeciw konserwatyście Starowiejskiemu (R. n.) — wszechpolacy Fidler i Pytel, ludowiec Szafran. W złoczowskiem — przeciw wszechpolakowi Dębskiemu (R. n.) — ludowiec Poznański, niezatwierdzony przez Radę narodową mimo, że oświadczyły się za nim dwie trzecie polskich wyborców. W powiecie lwowskim przeciw konserwatyście Abrahamowiczowi (R. n.) — Dąbski z frondy ludowej. W jarosławskim przeciw centrowcowi dr. Kozłowskiemu — Jampolski (również fronda ludowcowa). W Stanisławowie przeciw demokracie Rauchowi (R. n.) b. wiceprezes Koła demokrata Stwiertnia. W przemyskim przeciw konserwatyście dr. Czaykowskiemu (R. n.) — ludowiec Jaworski. W Sanoku przeciw wszechpolakowi Jabłońskiemu (R. n.) — ludowiec Parfiński. W Drohobyczu przeciw demokracie dr· Loewensteinowi (R. n.) — demokrata Balicki. W samborskiem przeciw wszechpolakowi hr. Skarbkowi (R. n.) — ludowiec Mleczko. W czortkowskim przeciw konserwatyście hr. Baworowskiemu (R. n.) — ludowiec Wojewoda.

Czy to już wszystko! Nie wiemy. Wybory mogą jeszcze przynieść niespodzianki. Ale już i ta litania okręgów, dziś naprawdę zagrożonych wystarczy do stwierdzenia jednego pewnika a to: Kompletnego bankructwa Rady narodowej.

Mamyż się tem smucić czy radować?

Zaiste sytuacya niewesoła i do radości powodu nie daje. Z wymienionych okręgów, jeżeli nie wszystkie, to znaczną część możemy uważać za straconą. Powtórzy się niewątpliwie skandaliczna historya Mahlerów i Gablów. Nauka niestety poszła w las, a Polak nie zmądrzał nawet po szkodzie. Reprezentacya polska wejdzie do nowego parlamentu liczebnie osłabiona kosztem wzmocnienia dziwoląga dostarczonego przez Galicyę, jakim jest jedyny na kontynencie klub syonistyczny, nic z tym krajem nie mający wspólnego, przeciwnie, działający wbrew jego najżywotniejszym interesom.

Ale z drugiej strony bankructwo Rady narodowej, ze względu na uzdrowienie stosunków wewnętrznych w naszym kraju jest faktem niezmiernie pocieszającym.

Im mniej będzie takich liczmanów, których niestety mamy jeszcze wiele, tem czystszą stanie się u nas atmosfera politycznego życia, tem jaśniejsza i prostsza droga do odrodzenia.

Bankructwo Rady narodowej jest mimo wszystko bolesną operacyą, tem boleśniejszą, że straty, stąd wynikłe, będzie musiał zapłacić kraj cały a w pierwszym rzędzie ludność polska.

Ale operacya uwalnia organizm od chorobotwórczych miazmatów i przywraca mu zdrowie.

RADYKAŁ.

OSOBLIWE STRONNICTWO.

Rzeczywiście osobliwe. Stronnictwo antinarodowych patryotów. Stronnictwo które rzekomemu interesowi narodowemu przeciwstawia miłość Ojczyzny, które geszefciarskiemu oportunizmowi chwili przeciwstawia górne dążenie do wyzwolenia wszystkich warstw narodu i do samoistnego państwowego bytu, — stronnictwo, które narodowemu, partyjnemu i osobistemu egoizmowi przeciwstawia ideę sprawiedliwości, humanizmu i społecznej solidarności.

Osobliwa partya.

Dokoła niej wre i kipi gorączka władzy, zaszczytów, urzędów i złota, dokoła niej nieustanny syk tej żądzą ambicyi i własnej korzyści gnanej tłuszczy samolubów, co na żer wylęgła, szukając dla siebie zdobyczy kosztem dobra publicznego; — dokoła niej sojusze i bloki narodowe i nienarodowe związki, kompromisy i układy o podział łupów zdobytych na ludzie polskim; — dokoła niej niepodzielne niemal panowanie kłamstwa i podstępu, gdzie jedni sprzymierzeni wysilają całą swoją myśl tylko na to, jak zdradzić i oszukać własnych sojuszników; — dokoła niej ogólna, powszechna wojna i zamęt, gdzie homo homini lupus; — a wśród tego chaosu — kroczy ze spokojem niewzruszonym ta osobliwa partya, oplwana i wyszydzona przez tych, co najgłośniejszy dziś stanowią rząd w narodzie, — kroczy i głosi zasady prawdy i czystości, zasady ludzkości i sprawiedliwości zarówno społecznej jak narodowej, — przeciw wszelkiej obłudzie, korrupcyi i symonii, przeciw frymarce dobrem publicznem i narodowemi świętościami, przeciw kłamstwu i faryzeuszowstwu.

Osobliwe stronnictwo, — osobliwi ludzie. Co wskórają? Iluż ich jest? Jaką mają siłę? Wszak nie mają w swych rękach żadnej narodowej organizacyi, nie mają żadnych posłów, nie mają wpływów w rządzie, przy których pomocy mogliby rozdawać stanowiska, posady, godności i awanse, — nawet patentu narodowego nie mogą nikomu nadać ani odebrać; nie mają żadnego zastępstwa ani w radzie narodowej, ani w żadnych lokalnych komitetach mężów zaufania, nie mają swych emisaryuszy wśród możnowładców podolskich, ani swych agitatorów i popleczników wśród biurokracyi i kołtuństwa wszelakiego; nie mają do dyspozycyi ani frazesu narodowego, ani innych podobnych liczmanów, — nie potrafią schlebiać ani narodowej próżności, ani odwołać się do najniższych rzekomo narodowych instynktów, nie opanowali dla celów partyjnych żadnych kulturalnych ani oświatowych organizacyi; nie dysponują żadnymi bankami, kredytami wekslowymi i hipotecznymi, ani żadnemi koncesyami bankowemi lub szynkarskiemi, nie zawiadują żadnymi funduszami publicznymi ani narodowymi, ani skarbem rapperswilskim, ani funduszem grunwaldzkim, — nie mają wpływu ani na rozdawnictwo robót publicznych lub zapomóg rządowych, ani na decyzyę o transakcyach finansowych, koszarowych, lodowni wojskowych, emisyi bonów rządowych za kupioną ropę, — nie mają ani prezesa Koła Polskiego, ani żadnego ministra kolejowego, — a co najmniejsza, nie mają ani sumienia swojego, ani dobra publicznego i przyszłości Ojczyzny ani na przetarg, ani na sprzedaż, — więc jak i z czem idą do walki i co znaczy ich przeciwstawienie się wszechpolskiej nawałnicy „narodowej“?

Osobliwe stronnictwo.

Tem osobliwsze, że nie dąży nawet do zwycięstwa w tem materyalnem, wszechpolskiem tego słowa znaczeniu, — nie walczy o zdobycie władzy, ani nie chce udziału w rządzie.

Tem osobliwsze, że walczy o posterunki publiczne jedynie dla krzewienia i obrony swych zasad programowych, dla przeszkodzenia zachwaszczeniu i wyjałowieniu dusz polskich samolubną zachłannością, dla zapobieżenia rozkładowi, który grozi zdrowemu organizmowi społecznemu i narodowemu przez systematyczne zatruwanie go etyką wszechpolską, dla powstrzymania jednem słowem zarazy wszechpolskiej i dla obrony moralnych i materyalnych dóbr narodowych, oraz publicznych urzędów i funduszów przed ich partyjnym nierządem.

I choć fizyczne siły i materyalne środki tego osobliwszego stronnictwa tak wątłe, — to jednak siła wewnętrzna i potęga moralna idei, pod któ-

rej znakiem staje stronnictwo, tak są wielkie, że od miesięcy cały las tkwi w wszechpolskich kołczanach zatrutych pocisków, oszczerstw, szyderstwa i podstępów, skierowanych w tę właśnie stronę, gdyż wszechpolacy to dobrze zrozumieli i odczuli, że właśnie tylko bezwzględna czystość tego osobliwego stronnictwa, czysty idealizm jego programu i środków działania, — to jedyne prawdziwe serum przeciw wszechpolskiemu bakcylowi, który bez naszej pracy i ofiary byłby już dawno zatrułi owrzodził cały organizm narodowy.

Tylko powrót do czystej idei goić zdoła te rany na narodowem ciele, które oni obsiedli, a rozrywając wciąż jątrzą i utrzymują w stanie ropienia, aby z narodowego bólu korzyść dla siebie ciągnąć.

Iście szatańska robota tych pasożytów, co rozkład wszędzie szerzą, a wyszukując najbardziej schorzałe miejsca, tam właśnie wynoszą zarazki chorobotwórcze, — bo się tam najłatwiej mnożą i wylęgają.

Wiedząc, że sprawa ruska i żydowska, to najzaraźliwsze choroby naszego kraju, — odrazu brutalną dłonią szarpnęli te rany i rozjątrzyli je do strasznego wrzodu.

Spostrzegłszy różnicę pewną poglądów między ziemiaństwem wschodniej i zachodniej części kraju, — wcisnęli się między te różniące się grupy i rozniecili spór dotąd taktyczny, do namiętnej walki.

Zaledwie zanurzyli w stronnictwie ludowem pewne zawiązki rozdwojenia, wnet weszli klinem pomiędzy sporujące odłamy i wnieśli grożącą rozkładem zupełnym zarazę w szeregi zorganizowanego ludu polskiego.

Tą niegodziwą robotą rzucili stronnictwo ludowe w ramiona konserwatystom, — a bezczelnem zuchwalstwem, efronteryą i zachłannością rozbili obóz demokratyczny, i przemocą niemal wparli demokracyę polską do sojuszu ze stańczykami.

Gdzie była jaka jednostka, która z bądź jakiej przyczyny mogła się czuć niezadowoloną i skłonną była do wniesienia rozstroju w szeregi narodowe, tam zawsze w tej destrukcyjnej robocie liczyć mogła na poparcie wszechpolskie, na zachęty i pomoc z tej strony. Tak wygrywali Bilińskiego przeciw Korytowskiemu, Abrahamowicza przeciw Bilińskiemu, Starzyńskiego i Kozłowskiego przeciw Bobrzyńskiemu, Stojałowskiego przeciw Stapińskiemu, Neumanna przeciw Ciuchcińskiemu i t. d. i t. d.

W obecnej akcyi wyborczej rozbijają solidarność narodową właśnie w najsłabszych, najbardziej zagrożonych okręgach, wygryzając jednych kandydatów narodowych przeciw drugim, podkopując wpływ polskiego rządu i kraju, gdyż wiedzą, że czem słabszym będzie naród, tem większą będzie ich na brutalności oparta siła idei w narodzie.

Koło polskie chcą osłabić do ostatnich granic — byle oni Kołem rządzili.

Milszy im stokroć Breiter, Stand, Ringel, Salz, Bobrowski, Marek, Dydyński i Pelzling poza Kołem, niż Battaglia, Dulęba, Landesberg, Gold, German, Doboszyński, Petelenz, Wójcik, Biliński — w Kole.

Dziś nie robią już niemal tajemnicy z tego celu swej polityki.

Nie jest ona zresztą u nich nową wcale. Wszak to dosłowne powtórzenie ich polityki w Królestwie.

Czy nie oddali się tam w usługi ostatniej reakcyi dla zdobycia tylko władzy nad własnem społeczeństwem?—Czy nie zaprzepaścili tam owej cząstki konstytucyjnych praw i zdobytych przez rewolucyę 42 polskich mandatów, na to jedynie, by zredukowaną do $^{0}/_{3}$ części cyfrę 14 mandatów zatrzymać dla siebie? Czy nie z ich winy Sybir i katorgi roją się od najlepszych synów Polski, i czy nie oni zaprzepaścili szkołę polską, Chełmszczyznę i t. d.?

A czyż nie powtarza się u nas jota w jotę to samo.

Czy upadek wpływu, znaczenia i powagi Koła polskiego nie datują się najdokładniej od chwili, w której wszechpolacy rozpoczęli swą zdobywczą wyprawę w celu zawładnięcia Kołem?

Czy nie od tej chwili datuje się utrata sympatyi, a nawet jawna antypatya, jaką objawiają najlepsze umysły w Europie ku sprawie polskiej i polskim rządom w Galicyi?

Czyż nie od tego czasu datuje się upadek wiary i zaufania w uczciwość polityki Koła polskiego u innych narodów Austryi?

Czy mogło się trafić za dawniejszych regimentarzy, by uznany kierownik i przewódca narodu czeskiego mógł oświadczyć publicznie, że nie ma zaufania do słów byłego prezesa Koła Polskiego, bo Dr. Głąbiński co innego mówi, a coś innego czyni.

Czy nie określił p. Pacak najtrafniej w świecie tem jednem zdaniem całej istoty wszechpolskiej działalności? A ocenił tak trafnie, że ani Dr. Głąbiński, ani krzykliwe zresztą i do polemiki aż nadto skore Słowo Polskie nie miało odwagi zaprotestować przeciw tej opinii czeskiego polityka.

Przyjęto ze spokojem policzek, starano się tylko ukryć przed własnem społeczeństwem, — bo skandal był za wielki.

Czyż nie od tej samej chwili datuje się hańba, jaką otoczone jest przedstawicielstwo polskie we Wiedniu, zarówno z powodu korupcyjnych historyi, jakie urządzają wszechpolscy reprezentanci, — jak z drugiej strony z powodu ciągłego zniesławiania polskich polityków z innych stronnictw przez organa wszechpolskie, — „Słowo Polskie“ i „Goniec“ w kraju, a „Polnische Post“, „Korespondencyę wiedeńską“ i „Neue Freie Presse“ we Wiedniu.

Te wszystkie wetzleryady, walki o koncesye bankowe, walki o przedsiębiorstwa różne, ta oficyalna obrona partyjna Paduchów i Fidlerów, a z drugiej strony to obdzieranie z wszelkiej powagi i zaufania i Korytowskiego i Bilińskiego i Abrahamowicza i Dulęby i Bobrzyńskiego i Germana i Leai, i Bataglii i tylu, tylu innych, — czy to wszystko nie datuje się od czasu nierządu wszechpolskiego?

Jak mogli bądź co bądź przedstawiciele polskiej reprezentacyi i polskiego narodu wobec austryackiego rządu zdobyć wpływ i znaczenie, kiedy kierujące pisma polskie — czyniły z nich ostatnich opryszków.

I to wszystko w imię dobra narodowego i w imię interesów polskich, i na łamach niemieckich głównie dzienników „Zeit“ i „Neue Freie Presse“.

Czy potrafią pp. Głąbiński, Grabski i Nowicki zaprzeczyć, że to oni inspirowali na łamach niemieckich pism całą nagonkę przeciw Korytowskiemu na korzyść Bilińskiego, a potem przeciw Bilińskiemu na korzyść Głąbińskiego? Jaką tylko potwarz i jaką ohydę wydrukował p. Grabski w „Słowie Polskiem“ — zanosił ją zaraz p. Nowicki do „Zeit“ lub do „Neue Freie“ we Wiedniu,— i nawzajem co zaimputował w tych pismach p. Nowicki — to przedrukowało w gorączkowym pospiechu „Słowo Polskie“.

A materyału skandalicznego jednym i drugim dostarczał stale p. Adam Nowicki, w jednej osobie wydawca „Polnische Post“, „Korespondencyi“ wiedeńskiej i korespondent „Słowa Polskiego“, a zarazem inspirator „Zeit“ i „Neue Freie Presse“ i prawa ręka i polityczny mózg p. Głąbińskiego.

Tyle niesławy, tyle hańby, ile tym kanałem spłynęło na Koło polskie, na jego najwybitniejszych reprezentantów, a pośrednio na dobrą sławę imienia polskiego, tego nie zdołałby udźwignąć żaden naród, — a cóż dopiero cząstka narodu pod obcym zaborem.

Czyż wszechpolacy sądzą, że tego nie wiemy, nie widzimy?

Tylko taka niedołężna prasa, jaką mamy w kraju, mogła dopuścić do tego, że kraj tego wszystkiego nie wie, nie widzi; — a ilekroć grozi obudzenie się i ocknienie opinii publicznej, tyle razy prasa wszechpolska swym krzykiem narodowym tak potrafi zagłuszyć atmosferę, że nikt nie słyszy głosu sumienia i przestrogi. Takie ich zasługi narodowe.

Wszechpolacy mienią się także demokratami.

A tymczasem kto, jak nie oni wprowadzili demokracyę na podwórko rządowe.

Dawniej nie byłby śmiał się pokazać publicznie żaden demokrata, któryby z rąk namiestnika i starostów wziął był mandat.

Oni wyrobili prawo obywatelstwa temu systemowi, oni utorowali tę drogę, oni w tym kierunku znieprawili sumienie demokratyczne, i nikt inny jak oni utworzyli pierwszy blok wyborczy w r. 1907 z konserwatystów wschodnich i zachodnich i z narodowych demokratów pod patronatem ówczesngo namiestnika.

Niechaj powiedzą pp. Grabski i Głąbiński ile pieniędzy wzięli z rąk śp. namiestnika Potockiego na wybory w r. 1907 i ile rządowych pieniędzy poszło wówczas na przeprowadzenie ich kandydatów.

To też obłudna jest cała nagonka, jaką dziś urządzają na blok stańczyków i polskich demokratów, którzy nauczeni ich przykładem z przed 4 lat, na tym przykładzie chcą się wzorować.

A szantażem zwykłym jest nagonka na namiestnika, — szantażem, w którym chodzi po prostu o wymuszenie pieniędzy na wybory.

Niechaj Dr. Bobrzyński da parę kroci z gadzinowego funduszu, — a kupi ich z miejsca, i będzie najlepszym, jedynym, opatrznościowym, narodowym namiestnikiem.

Wtedy powiedzą, że to p o l s k a władza w kraju, której nikomu krytykować nawet nie wolno, jak pisali o senacie akademickim w Krakowie w czasie zajść zimmermanowskich, jak piszą o Głąbińskim ilekroć popełni coś, — co krytyce ujść nie może.

Szantaż na namiestniku usiłowany odniósł już częściowy skutek, — i co do niejednego okręgu przyszedł do skutku cichy układ między namiestnikiem i starostami różnymi a wszechpolakami.

Tak wyżebrali i wymusili pomoc namiestnika dla Dra Adama w Przemyślu, dla Jabłońskiego w Sanoku, a antyszambrują osobno o pomoc przy wyborach dla swoich kandydatów u różnych starostów w Samborze, Tarnopolu, Żółkwi, Rudkach i t. d. i t. d.

A ile pieniędzy rządowych idzie na wybory do Przemyśla, Sanoka i innych miejsc — o tem „Słowo Polskie“ nic nie pisze.

Natomiast wrzeszczy w niebogłosy o wyznaczenie narodowego kandydata dla III okręgu lwowskiego.

Wszechpolacy myślą, że tem kogoś zmylą. Wszak jeśli im chodziło o obronę narodową i narodową kandydaturę w tym okręgu, to czemuż nie wysłali tam swojego Dra Weinfelda, — zamiast go delegować specyalnie do Złoczowa, dla rozbijania tam jedności i solidarności narodowej.

Co robią, to blaga i oszustwo polityczne. Czyż sądzą, że nie wiemy o porozumieniu, jakie mają z Breiterem w II. okręgu lwowskim, czyż nie wiemy, że ich najbliżsi głosować tam będą za Breiterem, tak samo jak w Złoczowie oddadzą swe głosy syoniście, w Nowym Sączu i Rzeszowie socyaliście, a w Husiatyńskim okręgu wiejskim rusinowi?

I dlatego, że to wszystko wiemy i widzimy, że się tem wszystkiem i nimi wszystkimi brzydzimy, — że oni i ich robota budzą w nas wstręt i odrazę, — dlatego jesteśmy i zostaniemy osobliwszem stronnictwem.





JÓZEF JEDLICZ.

SEN O CZŁOWIEKU.

Więc snem jest życie, nikłym snem krwi i opalu...
Po bladych zgliszczach świtu, z gasnących zachodów
Wzbierają krwawe łuny w groźne szczyty żalu,
Co świecą, jak kurhany ginących narodów...

Złudy baśń migotliwa złowieszczo się splata
W gordyjski węzeł życia z różnolitych nici —
Lecz wprzód za rozwiązanie dana jest zapłata:
Marzenie — które duszy nigdy nie przesyci.

Płyną godziny... Jedne blade, monotonne
Szepcą: »Snem są promienne mary wielkoludów!...
Niemasz nic... mrok, ułuda, widzenia przedzgonne...
Wszystko jest szarą manną próżni... niemasz cudów...«

Drugie, jak anielice w pląsach nad mogiłą,
Zawodzą cudnie: »Dam ci dziwy, upojenia,
Łzy zachwytu, o jakich bogom się nie śniło,
Lecz trzeba iść, tratować kwiaty bez wytchnienia!...«

Płyną ciche godziny w półświtach dumania,
Tak wieczne, nieodmienne, że chciałbym już nie żyć —
Tak równe i zawrotne snem, iż duch się słania
I chciałby gdzieś za odmęt skrzydłami uderzyć...

Oto moje piastunki — wróżki demoniczne,
Co sypią mi pod stopy piasek, łzy i kwiaty —
A ja z okiem, utkwionem w dale niebotyczne,
Idę wciąż, raniąc kwiecie, idę wciąż w zaświaty...

. . . .
. . . .

O złoty Śnie! Promienny duszy oceanie,
Po którym duch do niebios szlakiem tęsknot zmierza!
Pełen dziwnych piękności, cudny nieskalanie,
Pełen czystych objawień Nowego Przymierza...

Wierzę już: w mojej pieśni Szczęście się poczęło!
Mej krwi i łez niewolnych utajone dziecię — —
Wnet wstanie, jak archanioł, Człowiek — arcydzieło,
Jak wstaje z łona zimy zatrwożone kwiecie.

Oto Człowiek rusalny, poczęty w piosence,
W uroczysku nietkniętych duszy mej cmentarzy,
Wstanie z łona mej duszy, która skona w męce,
W ową północ wyroczną, co świtem się jarzy...

Widzę Go — niby księżyc jasny i natchniony!
Z Jego twarzy, co w jutrzni wschodzi i zachwyca,
Błyśnie cud — z poza wieków tajemnej zasłony
Błyśnie, jak niespodziana w mrokach łyskawica.

Czarne, jak dno otchłani, będą Jego oczy,
Ziejące ciemnym żarem, jak sny, które trwożą —
Budząc śpiące potęgi w umarłej przeźroczy,
Wchłoną gwiazdy i łunom słońca się otworzą...

Serce ma On ze złota, a takie gorące,
Jak świeża krew, co ciecze z rany bohatera,
Serce smutne w niewoli, choć miodem płynące,
Serce, które nie kłamie, ani nie umiera.

Myśl Jego będzie taka jędrna i pogodna,
Takim blaskiem szlachetna, ostra i złowroga,
Jak stal polerowana, zabójcza i chłodna,
Jak zimne, utajone okrucieństwo wroga...

A białe Jego ramię tak twarde, potężne,
Jak tych kajdan, z któremi wzrosłem, przemoc twarda —
Tak w ciosach nieomylne, w czynie niebosiężne,
Jak losów zagniewanych wyniosła pogarda.

I wiem, że gdy me dziecię oplotem swych ramion
Uderzy w glob i wstrząśnie, świat runie z orbity!
A On dźwignie go, męką ni zbrodnią nie splamion,
Gdy glob padnie i w strzępy zdruzgoce błękity.

Oto wschodzi z pomroki, jak zorzy rumieniec,
Sen mój cudny i rozkosz zachwyconych powiek,
Oto wschodzi bezkreśny mocarz i młodzieniec,
Pan ziemi i błękitu: ŚWIĘTY, PRZYSZŁY CZŁOWIEK.

Widzę Go, jak z tryumfem rwie nici zagadek
I pył wieczystej nocy zdziera pełen siły,
By wyplenić z odmętu zdradziecki przypadek
I zdławić władzę mroków, które świt mąciły...

Lecz, gdy patrzę, jak w dumy milczeniu przeświętem
Trzyma świat w chmurnej męce ramieniem półboga:
Wielki smutek wszechrzeczy jęknie nad odmętem
I z głębin, jak topielec, spojrzy blada trwoga...

Zdjął mię żal — serce jękiem poczyna się żalić
I pytam mroków twarzą, z trwogi oniemiałą:
Jak Mu ramię hartowne wzmocnić i utrwalić,
By wytrwał i by ramię w męce nie omdlało...

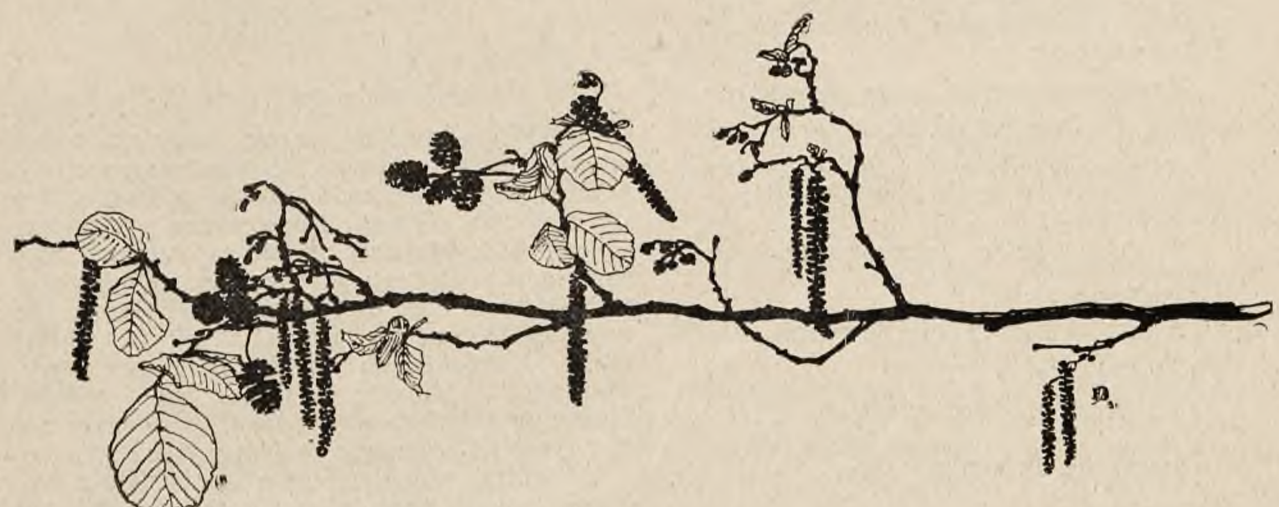
Czy — obleczon jutrzniami królewskiej purpury —
Potrafi nieść je w równej wielkości i dumie
I głębszy niż otchłanie, wyższy nad lazury,
Wróżbę zdarzeń wciąż NOWYCH pojmie i zrozumie...?

Czy — w strasznem, piorunowem bohaterstwie szczytny,
Gdy całym światem wstrząsnął ramieniem olbrzyma:
Wydoła z nim w tryumfie kroczyć w Sen błękitny
I, by na kark Mu zgięty nie runął, czy wstrzyma?!...

. . . .

Ach, snem jest życie, nikłym snem krwi i opalu...
Po bladych zgliszczach świtu, z gasnących zachodów
Wzbierają krwawe łuny w groźne szczyty żalu,
Co świecą, jak kurhany ginących narodów...

Lwów.



BOGUSŁAW BUTRYMOWICZ.

„OSY" ARYSTOFANESA.

II. Rozpoczyna się proces. Sądzić ma Filokleon. Parodya sądów ateńskich, w całym swym potwornym komizmie aż nadto krwawa. Starcowi heliaście i tu nie dopisuje szczęście. Okpiony sprytnie przez syna urn zamianą wydaje, o, zgrozo! o, rozpaczy!... pierwszy raz w życiu wyrok uwalniający. Rozpacz jego nie ma granic: pada, wije się po ziemi, chce umrzeć:

> Jakoż ja zniosę tę myśl, wiedzę oną,
> iżem uwolnił człeka? Cóż mnie potka je-[szcze?..
> O, przewielebne bogi! toż wybaczcie,
> bom niechcąc zgrzeszył i wbrew memu [zwyku.

Dużo trudu kosztuje syna, zanim, obietnicami obfitych biesiad i przeróżnych rozkoszy, zdołał jako tako udobruchać rodzica. W tem miejscu wtręt: p a r a b a z a, specyalność starej komedyi attyckiej, w której poeta z najzupełniejszą swobodą porusza kwestye ogólne i osobiste. Chorus, rzecznik idei poetyckiej, nie tracąc zresztą o s i e j formy i zawziętości, przeobraża się ideowo we chwalcę heroicznej Hellady, utożsamia się z Maratończykami, którzy złamali niegdyś nawałę Persów, odwodzi widza i słuchacza od poczwarnej tegoczesności ku wielkiej dobie chwały i tryumfu Grecyi. Dziwnie brzmią te spiżowe słowa, gloryfikujące przeszłość, po tych niedawnych wybuchach pseudobłazeńskiej satyry, zasiekującej w szmatki marną, nikczemną teraźniejszość. Tam bohaterski Maratończyk, tu „osa" sędziowska, sącząca jad w żyły własnych ziomków.

Po tej charakterystycznej przerwie rozgrywa się dalej i już do końca bez przeszkody akcya komedyi. Pyszna jest scena między Filokleonem a Bdelykleonem przed udaniem się na ucztę arystokratyczną. Bdelykleon chce ojca, który tkwi jeszcze w swojej starej, wyblakłej kapocie, skłonić, by się przeodział godnie w bogaty, ciężki wełniak.

F i l o k l e o n (z uporem broniąc starej, nadprowanej już mocno szatki):

> Dopóki żyję, nie zdejmę tej gnni,
> ona broniła mnie, gdym był żołnierzem,
> kiedy mocarny wpadł na nas Boreasz.

B d e l y k l e o n (przekonywująco:).

> Widzisz, sam siebie pozbawiasz korzyści.

F i l o k l e o n.

Przedyosa! nic mi ta korzyść nie warta!
Kiedy-m raz rybek sporo zjadł pieczo-
[nych,
wnet trójobola wziął odemnie wałkierz.[1])

B d e l y k l e o n (nalegając:)

Spróbuj-że ino, ile żeś już raz
przystał, bym twoim ostał opiekunem.

F i l o k l e o n.

Cóż chcesz, bym czynił?

B d e l y k l e o n.

Zrzuć-no tę kapotę,
Ten zasię kaftan wdziej po... kapociemu.

F i l o k l e o n (zniecierpliwiony już zgoła:)

I płódź tu dzieci, żyw je, chuchaj na nie,
a ten mnie hultaj zadławić chce pono!

B d e l y k l e o n.

Zawdziej-no kaftan, a nie jazgocz tyle.

F i l o k l e o n (usuwając się:)

Na wszystkich bogów, cóżto jest za dziwo?

B d e l y k l e o n.

To futro perskie, burnusem też zwane.

F i l o k l e o n.

A jam za kożuch miał je tymajtydzki.[2])

B d e l y k l e o n.

To mi nie dziwno, wszak nie byłeś
[w Sardes,
przeto się na nim nie znasz.

F i l o k l e o n.

Ja? Dyć prawda.
Dalbóg, masz słuszność! Jeno mi się
[widzi
do Morychowej podobne opończy.[3])

B d e l y k l e o n.

Gdzież tam! W samiutkich tkane Ekba-
tanach.

F i l o k l e o n (dziwi się:)

To z Ekbatanów taka tkań flaczasta?

B d e l y k l e o n.

Pleciesz! Takowe sukno barbarzyńcy
z wielkim nakładem tkają. Na ten kaftan
mało za talent musiało być wełny.

F i l o k l e o n.

Tedy wełniak zwać go będzie lepiej
aniż burnusem.

B d e l y k l e o n.

Cicho zacny, stańże,
Bym cię przyodział.
(Zarzuca mu zręcznie kaftan).

F i l o k l e o n.

O, ja nieszczęśliwy!
Jakże mnie parzy ta szata przeklęta!
(zrzuca ją na ziemię.)

B d e l y k l e o n (zły:)

Nie chcesz jej nawdziać?

F i l o k l e o n (rozpaczliwie się broniąc:)

Nie, nie, mój syneczku!
A jeśli trza już, to p i e c na mnie zawdzij.

B d e l y k l e o n (stanowczo:)

Więc ja cię sam odzieję. Obróć-no się!
(Po krótkiej walce zarzuca mu powtórnie kaftan.)

F i l o k l e o n (prychając:)

Nuże, przygotuj widelec!

B d e l y k l e o n (zdumiouy:)

Toż na co?

F i l o k l e o n.

By mnie wydziabać, zanim się usmarzę..

Podobnie broni się starzec, kiedy syn poleca mu zdjąć stare i znacznie już poturbowane ciżmy, a wdziać nowe, modne lakońskie półbuciki. Syn i tu zwycięża. Gorzej idzie z nauką, jak stary i nieokrzesany heliasta ma się zachowywać przy stole ludzi z dobrego towarzystwa. Odpowiedzi i niepojętność ojca przywodzą Bdelykleona do rozpaczy. Poucza go jednak cierpliwie, co ma robić, jak mówić, co śpiewać, aby go nie wyśmiano. Ma nadzieję, że może jakoś pójdzie. Starzec zrehabilituje się w opinii, nabierze manier innych i zasmakuje w innym trybie życia.

Niestety widoki te zawodzą fatalnie z wyjątkiem zmiany poglądu na stan sędziowski. Sędziwy heliasta, zaprowadzony na ucztę arystokratyczną, zachowuje się jak gbur ostatni, prawi różne nieokrzesane i grube „kawały“, śpiewa jak ochrypnięty ryb przekupień, a wreszcie upija się nadmiernie, uprowadza fletnistkę, a poprzewracawszy po drodze stragany, wpada znowu na scenę, ledwie trzymając się na nogach. Odmłodniał zupełnie; pomieniał role z Bdelykleonem, uważa się za swego syna. Dopiero co zaciekły sędzia, ninie pogardza procesami, niedawno utrapienie pozwanych, obecnie sam pozwy nagabywan z powodu awantur, jakie narobił na mieście w szale pijańczym. Aby się od procesów wykręcić, opowiada skrzywdzonym różne niestworzone bajeczki, w sensie takowym np.

Kiedy raz Ezop do dom powraca z wieczerzy,
pijana suka nań wpadnie, szczeka, zębce szczerzy.
Na to Ezop jej rzecze: „Psino moja, psino,
gdybyś miasto jęzorem mleć, by wściekła flądra,
nakupiła pszenice, rzekłbych, iżeś mądra.“

Lub:

„Mąż jeden sybarycki spadł z woza na ziemię.
Ano, uszkodził sobie nader szpetnie ciemię,
był bowiem w powożeniu wielki niedorada.
W tem nadchodzi znajomek i tak mu powiada:
„Niech każdy ten kunszt czyni, co mu nie nad siły,
ty zasię do iecznika suń czemprędzej, miły!“

Tego rodzaju przypowiastki rozdrażniają tylko oskarżycieli, którzy wśród straszliwych pogróżek uchodzą ze sceny, syn zaś rozwydrzonego staruszka na barkach wnosi do chaty. Nie na długo

[1]) Sens: staruszek splamił sobie raz nową szatę i musiał dać ją oczyścić wałkierzowi, za co zapłacił cały swój zarobek. Odtąd nienawidzi sukien nowych, a kocha swoją sędziowską, starą, plugawą opończę.

[2]) Ordynarne kożuchy, jakie nosili pasterze kóz w miejscowości T h y m a i t a d a i.

[3]) M o r y c h o s osławiony i niechlujny rozpustnik.

jednak. Po chwili już bowiem drzwi chaty rozmykają się gwałtownie i wypada z nich Filokleon, zapamiętale a nader trefnie tańcując, przyczem omal nie obala jednego z niewolników, Ksantyasa, stojącego przed domem. Scenę tę, która kończy komedyę, przedstawiamy w całości:

Filokleon (tańcząc zapamiętale:)

Niech mi się biedro z pachwi wywije,
nozdrza zaparszczą, a krąg u szyje
zachrzęści głośno!...

Ksantyas.

Ciemięrzycy zażyj!

Filokleon (wśród karykaturalnych obrotów pląśnych:)

Przykucnął Frynich, przysiadł, by kur...

Ksantyas (uskakując na boki:)

Małoś mnie nie wywrócił!

Filokleon (wirując i podrzucając nogi w górę:)

Wierzgają k'niebu wartkie golenie
aż kuper ziewa...

Ksantyas (z pewną obawą:)

Miejże baczenie
na się!...

Bdelykleon (zwabiony rwetesem, jaki ociec czyni przed chatą, wychodzi i woła od proga:

Przez Dyosa! przecie to obłęd prawdziwy!

Filokleon (ustaje na chwilę tańczyć:

Owo ogłaszam, iż zwę spółzawodne!
Sądzi-li który tragik tańczyć pięknie,
niech wnidzie ze mną pląsać na wyprzody.
Nikto nie idzie?

Ksantyas.

Nikto prócz jednego.

(Wskakuje na scenę jakowyś tancerek karzełkowatej zgoła postaci:)

Filokleon (z pogardą:)

Kto-li ono niebożę?

Ksantyas.

Synek Karkinosa[1])
pośredni

Filokleon (pogardliwie:)

Tego z kośćiami pochłonę!
Zgruchocę pięścią w takt zwarty pu-
[szczoną,
bo on jest w rytmie zerem.

Ksantyas.

Lecz, nieszczęsny,
nadbiega drugi tragik Karkinita;
to brat tamtego.

(Pojawia się na scenie drugi malutki tanecznik.)

[1]) Karkinici, rodzina dramaturgów dość marnych. Stanowili oni w Atenach element niesłychanie komiczny, tem bardziej, iż nazwa karkinos oznacza kraba. Korzysta z tego Arystofanes, każąc Karkinitom, na krabiki morskie przeobrażonym, stanąć do wspólzawodnej pląśby z Filokleonem.

Filokleon (zajadle)

Ten będzie na wety

(Alić i trzeci krabik tancerek w podrygach wlata na scenę.)

Ksayntas (zdumiony:)

Przebogi, krabik za krabkiem, rój cały!
Oto znów jeden Karkinosa synek.

Filokleon (nie tracąc pogardliwej miny):

Co to tam pełza? Nogacz-li czy pająk?

Bdelykleon.

To jest szołdro-stróż, szkrabik najmaleń-
[szy
z całego rodu, przytem tragedyoröb.

Filokleon.

O, Karkinosie, dziecioplódco szczęsny!

(Nagle wpada na scenę cała ćma maluchnych pląśników.)

Jakaż to spadła ćma mysikrólików,
a ja nieborak przeciw nim sam jeden!
(Do Bdelykleona:)
Jeśli zwyciężę, słoną zrób podlewkę.[1])

Przodownik chóru ós.

Nuże tedy, my ninie wszyscy ustąpmy
[im nieco w tę stronę,
niech bez przeszkody pląsają przed nami
[by frygi w kółko puszczone.

(Chorus cofa się ku orchestrze. Zaczem rozpoczyna się pląśba karlików. Podczas pieni, które równocześnie następują, naśladuje chór coraz-to gwałtowniejsze ruchy taneczników.)

Spiew choralny.

(Strofa:)

Hej!... Mórz-bożka przesłynna dziatwo[2])
Pląśny zawiedźcie rytm
wśród piachów pustych i wydm
nad słoną, bezpłodną głębiną,
o, bratnia krabów drużyno!...

(Antistrofa:)

Niech wartkie stopki tan rozchybie
we frynichejski skręt,[3])
w powierzgi hulaszczych pięt,
by, widząc w powietrzu śmig łystek,
hu! ha! zakrzyknął widz wszy-
(stek...

(I oto poczyna się pląśba orgiastyczna; zapomniane wszystko, co obrzydza i gryzie i boli; szał taneczny, bezpamięciowy ogarnia i ojca starucha i syna junaka i chórus ós-sędziów, teatrum całe przemienia się w uciechy wir, — ruchy wesołków coraz gwałtowniejsze, coraz szaleńsze:

Wkrąg mknijcie, wirujcie, klaskajcie
[w podołki!
Wzwyż stopą śmigajcie, hej, frygi-war-
[tołki!

[1]) Sos do raków, z których F. zamyśla urządzić sobie smaczną biesiadę.

[2]) Jako „kraby" są Karkinici dziećmi Morza.

[3]) Frynichos, jeden ze starszych tragików, u którego taniec znaczną gra rolę.

Wszak wije się w pląsach sam ojciec,
[on morskich włast wód,
z zachwytem się patrząc na dziatwę,
[trójjędrny swój ród.

(Po krótkiej pauzie chór zwrócony do Filokleona i Karkinitów:)

Wy zasię, gdy łaska, to w pląsach
[powiedźcie nas ninie
ku wyjściu. Snadź jeszcze nie było
[pieśniarza takiego,
by kiedy chór zechciał z teatrum
[w tańczącej wywodzić drużynie...[1])

(Filokleon i Karkinici wychodzą, tańcząc. Za nimi w wyuzdanych pląsach postępuje chorus.)

Nawet z tego zwięzłego komedyi obrazu wynika jasno, co Arystofanes miał na celu. On, w zakresie poezyi komicznej przedstawiciel starego, na istocie rzeczy opartego bytu i ładu społecznego, musiał napaść na zwyrodnienie istotnego jądra zgromadzenia ludowego, musiał pod pręgierzem postawić zwyrodnienie i spaczenie prawdziwej substancyi prawnictwa i sądownictwa i oto w komedyi swojej w głośny uderza alarm, że sądownictwo ateńskie przemieniło się w chciwego pasożyta, który całą organizacyę społeczną pożera i wysysa. Nie indywidualne-to jest maniactwo, które Arystofanes wyszydza w Osach. Filokleon, to cały ateński lud współczesny, łupina już już próchniejąca, pozbawiony duszy kształt, któremu przeciwstawia poeta dawnego, istotnego człowieka, w osobie Bdelykleona. Na czemże bowiem opiera się Filokleon, broniąc świetności swego dostojnego „stanu", swojej „wszechwładzy"? Na egoiźmie, urągającym wszelkiemu poczuciu społeczności. Upaja się tem, iż go czczą, podziwiają, że w każdym ziomku swoim budzi lęk i strach, gdyby sam Zeus niebieski.

Biadanie i płacz obżałowanych i nielitościwie sądzonych, to rozkosz dla jego uszu, to pycha jego serca, a żołd, trójobol sędziowski, to oś, naokół której obraca się jego dzień i jego świat. Indywidualizm wstrętny, odgrodzony twardą ślimaczą skorupą od wszystkiego co nie moje, to najszczytniejszy, najbardziej godny zazdrości przywilej sędziego — Filokleona — ludu ateńskiego! Przeto Arystofanes, nieubłagany inkwizytor maniactw i szaleństw ojczyzny swojej, jednym szturmem genialnego rozumu rozbija w pył tę górnobrzmiącymi frazesami drapowaną przewrotność, ten obłęd samobójczy, tę fałszywą, nieprawą zasadę, — w pył obrzydliwej rzeczywistości, każąc sędziwemu heliaście ateńskiemu sądzić z całą powagą... dwa psy. Oto „historyczny" trybunał ateński z czasów Kleona i — Arystofanesa!...

[1]) Nie było wypadku, by chór w pląsach opuszczał scenę. Tan końcowy w Osach jest prawdopodobnie kordaksem, orgiastyczną pląsą, właściwą komedyi.

HIPOLIT ŚLIWIŃSKI.

WRAŻENIA.

Chcecie, abym wam coś napisał? Cóż mogę powiedzieć? Chyba majaczenia jakieś myśli, zgorączkowanej przez trudy i przez walkę. Od czterech tygodni jestem na linii bojowej; od czterech tygodni nerwy mam naprężone, jak struny, wzrok wytężony w kierunku przeciwnika. Aż doszedłem do tego, że nie widzę już kontrkandydatów, agitatorów, konwentyklów, hyen wyborczych, które przed czerwieńcem bronią zagrożonych dóbr narodowych przy pomocy srebrników: widzę już tylko jak gdyby widma dwóch zmagających się sił. Po tamtej stronie cała potęga wpływów, stosunków, złota i rzekomo narodowego frazesu. Po naszej potęga idei.

Jest moją głęboką wiarą, że mamy za sobą to coś tajemnicze i wielkie, co jest puścizną po całej naszej przeszłości porozbiorowej; co poczynało się we krwi i w zgliszczach kościuszkowskiego powstania, co było zakonem legionistów, co przejawiało się w noc belwederską, w powstaniach r. 1846 i 1863: ideę nowej, ludowej Polski, ojczyzny pracującego ludu, Polski którąby była nieustającą ku lepszemu przemianą, postępem wcielonym w naród.

I wyobrażam sobie moją ojczyznę wyśnioną, dostojną niewiastę w żałobie. wiodącą za rękę pacholę młode, bujne i silne. Ona puka do drzwi synów tej ziemi. Bo oto ma się stać jakaś rzecz dziwna i wielka — ku jakiemuś wysileniu ogromnemu prężą się młode, utajone moce.

Idzie i puka do drzwi. Tutaj słychać odzew. Budzą się ze snu serca gorące. Podnosi się wiara niezmożona w przyszłość. Tam znowu głucho. Śpią w niemocy i bezwoli. Jedno jeszcze stuknięcie. Powstańcie... Przyszłość woła.

A oto wzdraga się myśl. Pierzcha wyśniona ułuda. Tutaj słychać wycie szakali. Wloką się, polując na żywe trupy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dlaczego ci wszyscy, którzy bronią biednych i uciśnionych, którzy przedstawicielami są całej nowej ludzkości, która się staje, a dziećmi najświętszych tradycyi narodowych, którzy moc czerpią u źródeł Polski współczesnej, a wiarą i wolą sięgają najwyższego współczesności polskiej rozwoju — dlaczego oni właśnie wyklinani są dzisiaj z pośród narodu?

Przed majestatem wymarzonej naszej przyszłości oskarżam tę Radę Narodową, która stała się żywem zaprzeczeniem własnego imienia, która nie Radą narodową zwać się powinna, nie podszywać się pod wielkie miano z czasów ko-

ściuszkowskiego powstania, bo jest tem, czem Targowica była, spiskiem garści możnych przeciwko woli ogółu, przeciwko większości Polaków.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak się to dzieje, że cztery lata temu najwyższy przedstawiciel władzy krajowej protegował narodowych demokratów i moskalofilów, ukraińców zaś i socyalistów usiłował zdławić, a po latach czterech następca jego wyzwala się z pod wpływu narodowych demokratów, tępi moskalofilstwo, toleruje ukraińców i tylko socyalistów uznać nie chce? Może za dalszych lat parę znajdzie się i taki sternik rządu, który i w socyalistach uzna patryotów, rozumiejących jak nikt inny nędzę i cierpienia nas i wyzwalających z kajdan ucisku i nędzy przyszłość narodu. Nie łudzę się. Ale niepowstrzymany jest pochód nowych idei. Niezniszczalną jest siejba, rzucana teraz w naszą glebę. Bez względu na chwilowe powodzenie szczęśliwi być możemy — byliśmy przy zasiewie. Wierzymy, że tylko lud polski, dzisiaj pogardzany i odtrącany, zbawić może naszą ojczyznę.

WACŁAW RADZISZEWSKI.

SONETY.

I. CZARNE BYŁO JEZIORO.

Czarne było jezioro, w które łzy me padły
i dzień był dziwnie chmurny i smutna godzina.
Śmiała się z łez mych pusta, szalona dziewczyna...
— Brylantami się łzy me na dno wody kładły. —

Czas płynie... Błękitnemi gra woda zwierciadły,
dzień jasny i pogodna, słoneczna godzina: —
o łzy nad sobą żebrze ta sama dziewczyna...
— Nie mam łez; — brylantami na dno wody padły. —

Przyszłaś?... daremnie błagasz smutnemi oczyma...
Tyle dni się przemęczy! — i tyle przeklina; —
w mojem oku i jednej łzy dla ciebie niema...

Chciałabyś ożyć łzami?... jest jedna kraina...
idź tam — szukaj — cóż tobie lica tak pobladły...
Szukaj! — tam — na dno łzy me brylantami padły.

II. ARLEKIN.

Błazeńską czarną czapę naciągam na uszy,
do ust przykładam ręce i pięknie się kłonię:
Panie! — mężczyznom patrzcie nie w serca, lecz w dłonie!
Panowie! — do pieszczoty ciał trzeba — nie duszy!

Cyrk, jak nabił! — miast twarzy puder i róż pruszy,
omdlałe oczy — śmiechy — perfum senne wonie, —
wszystko sztuczne!... i sztuczne światło sycząc płonie:
obowiązuje gorset — na serca i duszy... —

Śmiech mnie zbiera; — pozwólcie — usiądę tu — nizko,
na arenie — niziutko: niż wy wyżej prawie...
Lubię się wam przyglądać. Jak dziecko się bawię

patrząc na was! — za hecę ni grosza nie płacę,
(w cyrkowej życia budzie gratis widowisko): —
Jak pyszna dam tresura! och, co za pajace!

III. LIST.

Błądziłem długo w moim ogrodzie
dzisiaj o słońca różowym wschodzie;
błądziłem długo i tu i tam...
Tyle słów dobrych dla ciebie mam!

A wiesz: dziś wszystkie rozpękły liście,
jakby naprawdę na Twoje przyjście,
i zachwycony taki był świat,
jakby się tobie pod stopy kładł!

I uwierzyłem w wiosenne baśnie,
że ty przyjść musisz! — i to dziś właśnie!
I, gdy kto tylko dzwoni u drzwi,
szaleję z trwogi, że to nie ty.

P. S.

Wśród niepokoju czekań i śnień
zbiegł mi daremnie okrutny dzień!

Dr. HELENA LANDAU-GUMPLOWICZ.

„Narodowa solidarność“ Koła Polskiego w cyfrach.

„Narodowa solidarność“, „obrona interesów rolnictwa“, oto tytuł wraz z pod tytułem dotychczasowej polityki Koła Polskiego w Wiedniu. A podtytuł – stoi tu niby konieczne dopełnienie tytułu głownego, niby spełnienie zapowiedzi, przez ogół wyczekiwanej i sama przez się zrozumiałej.

Nie tłómacząc się przed krajem ze swych czynów, broniąc tylko w imię narodowej solidarności „interesów rolnictwa“, Koło Polskie głosowało dotychczas przeciw zniżeniu lub zawieszeniu ceł zbożowych, przeciw zezwoleniu na import mrożonego mięsa bez ograniczeń i tp. broniło interesów właścicieli ziemi i bydła.

Narodowa solidarność Koła Polskiego przekształcała się w praktycznej polityce w drogie zboże, w drogie mięso — ale czy rzeczywiście wygórowane ceny środków żywnościowych nie leżą w narodowym interesie Polaków pod zaborem austryackim?

Badacz powierzchowny gotów pytanie to potwierdzić. Spis z r. 1902 wykrył, iż na 100 mieszkańców Galicyi 76 żyje z rolnictwa, a spis najświeższy z 31. grudnia znalazł 81·7 % ludności w Galicyi w gminach niedochodzących do 5 tys., 59·2 % gminach niedochodzących do 2 tysięcy mieszkańców.

Charakter kraju jest stanowczo rolniczy.

Z wiosną i w lecie przeważna większość dorosłych mężczyzn w Galicyi, to oracze i żniwiaże i ktoby w czasach robót polnych Galicyę objechał, tenby w rolniczą, zainteresowaną dobrą ceną plonu większość z łatwością uwierzył. Ale jesień tak się jaskrawo jakoś z pod tej statystyki wyłamuje! Po żniwach — ogromna mniejszość tylko ma zboże w stodole.

Na milion bowiem z górą gospodarstw wiejskich w Galicyi 426 tysięcy ma zaledwie do dwóch hektarów ziemi, 376 tysięcy nie więcej nad 2—5 hektarów. Obie te grupy t. j. gospodarstwa karłowate i drobne chłopskie, 80 % ogólnej liczb gospodarstw w Galicyi, dopomagać sobie muszą stale pracą na pańskiem, wysyłaniem dorosłych synów i córek w miasto lub na „saksy“. Żyje więc w Galicyi dużo rolników, ale cztery piąte nietylko zboża nie sprzedaje, ale z własnego skrawka ziemi zbiera nawet za mało na własne potrzeby. Im wyższa cena żyta i pszenicy, tem trudniej o inne pożywienie nad owsiany placek; im droższa pasza dla bydła, tem mniej jadła w gospodarskiej misce. Krowa musi zjeść i zimą — chłop nie musi.

„Narodowe“ w pojmowaniu dotychczasowej większości Koła Polskiego cła zbożowe są zatem dla 80 % gospodarzy galicyjskich wprost krzywdą, a dla reszty w nader nierównej mierze zyskiem. Dalszych 15 % gospodarzy gal. mających po 5—10 hektarów, korzysta z ceł nader nieznacznie, ale za to owych 0·5 % obszarników, mających po 100 i więcej hektarów ziemi na „narodowej“ solidarności już się nawet i bogaci.

Zupełnie podobnie ma się rzecz z wysokiemi cenami bydła. Spis przedsiębiorstw rolniczych z 1902, uwzględniający także zwierzęta domowe, liczy w 803.000 najmniejszych gospodarstw galicyjskich (do 5 hekt.) 1,400.000 sztuk bydła. A zatem w czterech piątych gospodarstw galicyjskich znaleść można tylko 1 lub dwie sztuki bydła! Chłop galicyjski nie jest niestety hodowcą bydła. Potrzebna mu bydlęca siła robocza, mleko, nawóz, ale wysoka cena bydła w pieniądzach jest mu obojętna.

A nawet przy nabywaniu nowych parcel łatwiej mu o inwentarz, przy spłacie rodzeństwa mniejsze ciężary bierze na siebie jeśli targowe ceny bydła są niższe.

Zamykanie granic dla dowozu bydła, sztuczne podnoszenie cen bydła i mięsa w granicach Austryi, leży wyłącznie w interesie zamożniejszych gospodarzy, mających zwyż 10 morgów ziemi. Ale stanowią oni tylko 5 % ogółu i trudno ich zyski uważać za „narodową“ zdobycz, tem bardziej składa się na nie krzywda polskiej ludności. Bo dla Galicyi i Śląska, dla krajów o ludności żyjącej z najemnej pracy na roli i w kopalniach węgla, nafty, soli, dla tego dychawicznego rzemiosła i nędznego handlu, „narodowa“ polityka Koła Polskiego jest polityką ogładzania wsi i miasta, jest tamowaniem gospodarczego i narodowego rozwoju.

Popierana przez Koło Polskie polityka handlowa Austryi jest wynikiem sojuszu sfer agrarnych z wielkim kapitałem.

Wysokie cło od żelaza i węgla wymieniono w szlachetnej zgodzie za wysokie cła agrarne; finansiści i obszarnicy uchwalili sobie wzajemne możność wyzyskiwania rynków, ratując „rodzimy“ przemysł, „rodzime“ rolnictwo, „rodzime“ bydło i t. d.

I jakież widzimy skutki tej patryotycznej polityki?

Cło od żelaza pozwala kartelowi podnieść cenę żelaza na rynkach krajowych aż do szranki cłowej t. j. do cen z rynków światowych + koszta transportu + cło. Za wysokiemi cenami żelaza idą w górę ceny maszyn, narzędzi i wszystkich towarów przemysłowych, wytworzonych przy pomocy droższych środków pracy. Austrya staje się krajem drogo produkującym — traci możność wywozu, a więc i rozwoju przemysłowego, co się niefortunnie odbić musi i na słabym jeszcze przemyśle Galicyi. Im trudniej przemysłowcom austryackim współzawodniczyć na zagranicznych rynkach z obcymi, tem usilniej starać się muszą o zatrzymanie rynków galicyjskich i tamowanie uprzemysłowienia Galicyi.

Cło od żelaza podnosi cenę rur wodociągowych, sztab, prętów żelaznych, podnosi cenę budowy domów mieszkalnych, a więc i czynsze. Drogie szyny, wagony podnoszą znów koszta transportu i komunikacyi — w drogich biletach tramwajowych i kolejowych składa cała ludność haracz niemiecko-czeskim finansistom z kartelu żelaznego. Wysokie cło od żelaza podnosi też koszta militaryzmu — pozwala kartelowi na tak łaskawie przez Koło uchwalonych okrętach wojennych zarobić 50 milionów koron — płatnych z pieniędzy podatkowych!

Dzięki dotychczasowej polityce Koła Polskiego płaci polska ludność w Austryi niemiecko-czeskiemu kartelowi żelaznemu pogłówne. Od opłaty ściąganej w czynszach, podatkach, biletach jazdy — nikt się uchronić nie zdoła.

Ale może cło na węgiel leży w narodowym interesie ludności polskiej? Wszak na Śląsku Cieszyńskim, więc na polskiej ziemi leżą najbogatsze kopalnie węgla w Austryi, wszak ręce polskiego górnika wydobywają z wnętrza ziemi zazdrośnie strzeżone skarby, za których rabunek mści się ona, szafując śmiercią, kalectwami!

W austryackich kopalniach węgla straciło w ostatniem pięcioleciu 895 górników życie, 9.723 poniosło ciężkie skaleczenia, ale w tymże samym czasie zwiększyły się dochody wszystkich przedsiębiorstw kopalnianych. Cena wydobytego węgla podniosła się o 88 milionów koron, cena robocizny tylko

o 33 mil. — sojusz agrarno-finansowy dał baronom węglowym jeszcze 55 mil. zysku.

Magnaci niemieccy, których urzędnicy i dyrektorzy jak najzajadlej zwalczają polską narodowość na Śląsku, którzy za zbrodnię posyłania dziecka do polskiej szkoły karzą górnika wyrzuceniem z mieszkania, dzięki narodowej polityce Koła Polskiego mają dodatkowo milionowe zyski, podczas gdy górnik polski, przy pomocy swej organizacyi zaledwie tyle sobie mógł wywalczyć, by pokryć wyższe ceny środków żywności.

Wzamian za cła agrarne, które conajmniej dla 80-ciu procent gospodarstw wiejskich w Galicyi są krzywdą, nie ulgą, Koło Polskie popierało politykę najbogatszej grupy austryackich finansistów i pozwalało im wysokiemi cenami żelaza i węgla wyzyskiwać polskiego odbiorcę.

Popieranie państwowych „konieczności", głosowanie za budżetem przedstawiane było przez dotychczasową większość Koła, jako wynik głębokiej racyi stanu, jako wynik „narodowej" polityki. Ale i tu „narodowa" polityka nakładała z roku na rok większe ciężary na lud miejski i wiejski, zwalniała z obowiązków zamożne warstwy ziemiańskie. W ciągu ostatniego 50-ciolecia wzrósł ogólny skarbowy dochód w Austryi z podatków z 232·5 milionów koron do 2.135·7 milionów; suma podatków pośrednich ceł i obciążających jak najszersze warstwy ludności wyrosła z 144·2 mil. na 956·0 mil. a podatek gruntowy podniósł się z 52·7 na 53·5! I poszła w górę w ostatnich kilkudziesięciu latach, dzięki ogólnemu rozwojowi kapitalistycznej gospodarki cena zboża, bydła, drzewa, wzrósł więc ogromnie i dochód z majątków ziemskich, mających styczność z rynkiem, sprzedając plony rolne — ale agraryusze, głosując lojalnie za koniecznościami państwowemi, potrafili uchylić się od wszelkich ofiar. Poszły w górę wszystkie podatki, zaprowadzono podatek osobisto-dochodowy, skrępowano rozwój towarzystw akcyjnych bardzo wysokiemi opłatami — ale dochodów szlacheckich nie tknięto...

A gdy uchwalono — w imię konieczności państwowych — podniesienie podatku od alkoholu, podniesienie cen piwa i wódki — to w kruczkach kontyngientowych obszarnicy część podatkowych pieniędzy sobie zapewnili.

Dotychczasowa polityka niby zdemokratyzowanego Koła Polskiego niczem się w praktyce parlamentarnej nie różniła od dawnej polityki konserwatystów. Dominował w niej na całej linii — poza ambicyą i chciwością rozmaitych przywódców frakcyjnych — interes drobnej garstki wielkich właścicieli ziemskich. Nazywając siebie „narodem", w imię solidarności narodowej żądali i żądać będą zawsze podporządkowywania interesów większości — ich celom.

I dlatego, kto chce Koło Polskie oddać rzeczywiście w służbę idei narodowej, tej musi interesom samozwańczej garstki tego „narodu" wszechpolaków lub konserwatystów, przeciwstawić interes szerokich mas ludowych, interes polskiej wsi, interes polskiego miasta.

Ludwik Kulczycki.

Dlaczego powstało Polskie Stronnictwo Postępowe?

Ktokolwiek by chciał sądzić o stronnictwach politycznych w Galicyi z nazw, oraz z frazeologii, którą uprawiają, ten byłby przekonany, że kraj nasz posiada liczne bardzo zastępy demokratów i postępowców. Istotnie mamy narodową-demokracyę, polską demokracyę, ludowców i frondę ludową.

O narodowej demokracyi niema co mówić dużo, jest to „spółka prywatna", dążąca do władzy i łupów, bez programu, bez żadnych ideałów, schlebiająca najniższym instyktom i przystosowująca się do nich.

Demokracya ma piękną kartę w historyi Galicyi w latach: 1848 i w 1860 do 1867, w późniejszych jednak czasach, po ustaleniu się ustroju konstytucyjno-autonomicznego w Galicyi, spoczęła na laurach. Nie potrafiła, przynajmniej pod względem polityczno-socyalnym, rozszerzyć swojego programu i przystosować go do nowoczesnych wymagań życia zbiorowego. Kiedy konserwatyści rej wodzili w kraju, demokracya ulegała im długo, nawet prawie bez szemrania, chociaż od czasu do czasu zdawała sobie sprawę ze złej strony tych rządów. Dopiero później rozpoczęła nieśmiałą opozycyę wobec konserwatystów.

Kiedy poseł Daszyński w 1899 r. wezwał ją do energicznej walki z konserwatystami, dawna demokracya rozbiła się na dwa odłamy: postępowy z Rotterem, Romanowiczem i Rutowskim na czele, których zwano „skoncentrowanymi"; oraz konserwatywny, w którym byli dawny prezydent Lwowa Małachowski, Jabłoński i wielu innych.

Skoncentrowani demokraci byli bardzo słabi, dawni ich towarzysze partyjni intrygowali przeciwko nim i podkopali ich wpływ w wielu miejscach w kraju. Drugi odłam demokracyi wysługiwał się bądź konserwatystom bezpośrednio, bądź też począł ulegać wpływom narodowo-demokratycznym, co w rezultacie doprowadzało pośrednio również do zastoju. Byli i tacy demokraci, co szli zupełnie luzem.

Słowem demokracya została rozbita.

Dopiero w czasach ostatnich, skutkiem za ostrzenia się stosunków pomiędzy narodową demokracyą, a demokracyą bezprzymiotnikową, po secesyi panów Germana i Battaglii z obozu wszechpolskiego, nastąpiła konsolidacya żywiołów demokratycznych, co uwidoczniło się w powstaniu demokracyi polskiej.

Muszę tu nadmienić, że dawna demokracya, nawet w czasach swojego politycznego upadku, prowadziła pożyteczną pracę ekonomiczną i oświatową w miastach, zakładając rozmaite stowarzyszenia gospodarcze i kulturalne, instytucye kredytowe i t. p.

Powstała niedawno demokracya polska, tworząc już obecnie jedną organizacyę polityczną nie jest jednak bynajmniej jednolitą, gdyż posiada w swojem łonie: żywioły bardzo zbliżone do narodowej demokracyi, tylko osobiście od niego uczciwsze; osobistości, które niedawno jeszcze albo tkwiły zupełnie w obozie konserwatywnym, albo ciążyły ku niemu; wreszcie żywioły rzeczywiście umiarkowanie postępowe.

Demokracya polska nie chciała zrozumieć tej prawdy, że w polityce nie można osiągnąć wielkich rzeczy dla kraju siedząc na dwu stołkach. Niepodobna prowadzić prawdziwie demokratycznej polityki i zwalczać w Krakowie Daszyńskiego, a we Lwowie Diamanda, Hudeca i w ogóle ludzi niezależnych i radykalnie myślących.

Rozumiem, że demokracya polska jest za solidarnością Koła Polskiego, ale czyż nie wie ona o tem, że Daszyński, Diamand i innni, będąc poza Kołem, we wszystkich żywotnych interesach narodu naszego, okazują mu wielką pomoc. Dość wspomnieć sprawę kanałów, drożyzny, walki o prawa Polaków na Śląsku i wiele innych...

Demokracya polska powinna była wystąpić z całą energią w Radzie narodowej przeciwko frazeologii narodowej demokracyi o zagrożonych mandatach narodowych we Lwowie i Krakowie.

Następnie demokracya polska powinna prowadzić ostrą kampanię przeciwko narodowej-demokracyi w swojej prasie. Tymczasem cóż widzimy? Oto „Gazeta Wieczorna“ nie prowadzi żadnej zasadniczej walki z wszechpolakami, od czasu do czasu karci tylko najwybitniejsze ich nadużycia i kłamstwa.

Demokracya polska pragnie rozszerzenia praw kraju w monarchii, ale, podobnie jak i narodowa demokracya, boi się otwarcie powiedzieć, że ugoda z Rusinami jest konieczną i nawet w sprawie tej ugody nie ma żadnych pomysłów.

Żąda ona demokratyzacyi sejmu i innych instytucyi, ale nie umie poprzeć silnie tego żądania.

Nie odmawiam dobrych chęci demokracyi, nie widzę w niej jednak ani energii, ani jasnej myśli politycznej. Chciałbym się mylić w tym względzie, dotychczasowa jednak działalność tego stronnictwa nie upoważnia mię do innego sądu o niem, niż powyższy.

Oczywiście demokracya polska prędzej od narodowej zdecyduje się na różne reformy, ale sama nie popchnie ich naprzód.

Stronnictwo ludowe ma niewątpliwie dużo zasługi, rozbudziło życie polityczne wśród włościan i natchnęło ich patryotyzmem, przywiązawszy ich do szerszych ideałów polskich.

Niestety, blok p. Stapińskiego z konserwatystami uzależnił zanadto od nich stronnictwo ludowe, co opóźniło i opaźnia reformę wyborczą do sejmu i wiele innych pożytecznych reform. Następnie stronnictwo ludowe ma zanadto wybitny charakter agrarny; a przecież ogromna większość włościan zbliżona jest do proletaryatu i sprzeczne ma interesy z rolnikami właścicielami, handlującymi produktaml rolnymi i bydlęcymi.

Tak zwana znowu fronda ludowa, potępiająca politykę p. Stapińskiego, stopniowo zbliżyła się do narodowej-demokracyi, będącej jego wrogiem, zarazem jednak szkodliwszej od innych stronnictw. Zresztą fronda ludowa również posiada ten charakter agrarny, co uniemożliwia jej objęcie szerszych interesów społecznych.

Nic więc dziwnego, że musiało powstać nowe stronnictwo demokratyczne i postępowe, stronnictwo ani stanowe, ani zawodowe, które postawiło sobie za cel przeprowadzenie rozległych reform politycznych i społecznych.

Już pierwszy rzut oka na program Pol. Str. Post., ogłoszony w „Życiu“, wykazuje, że jego demokratyzm jest nawskróś nowożytny. Istotnie spotykamy tam: żądania daleko idącej ochrony pracy, ubezpieczenia społecznego (wiemy, że ludowcy zwalczali je), i następnie widzimy zrozumienie tej podstawowej prawdy, że niepodobna osiągnąć rozszerzenia autonomii kraju bez zawarcia ugody z Rusinami. Istotnie, Pol. Str. Post. żąda przeprowadzenia autonomii kulturalnej dla Rusinów, przy zachowaniu jedności kraju. Tego żądania ludowcy także nie mają.

Słowem widzimy w programie Pol. Str. Post. myśl polityczną trafnie ujętą. Stronnictwo to, współczując najszerszym kołom ludzi na wsi, rozumie zarazem, że postęp społeczno-polityczny i kulturalny wychodzi z miast; nic to nie znaczy, że miasta w Galicyi obejmują stosunkowo mały procent ludności. Są one siedliskiem tych żywiołów, które na całym świecie robiły przewroty społeczno-polityczne.

„Słowo Polskie“, wściekłe z powodu powstania Pol. Str. Post., usiłowało kpinami dowieść, że nie ma ono racyi bytu i przyszłości. Otóż co do jego racyi bytu, to mówiłem już o niej wyżej; co zaś do jego przyszłości, to, nie bawiąc się w proroctwa szczegółowe, zrobię tylko parę uwag.

Ludzie, tworzący to stronnictwo, nie są nam nieznani, nie przybyli do Lwowa i kraju z innej części świata. Działalność panów Lisiewicza i Śliwińskiego i ich przyjaciół politycznych, jest nam dokładnie znana z lwowskiej Rady miejskiej. Wiemy, że wprowadzili oni do niej duch nowy i wiemy, że bronili interesów najszerszych warstw ludności, wiemy, że walczyli o prawa kobiet, że całej polityce miejskiej nadać pragnęli większy rozmach w interesach całego narodu.

Pol. Str. Post. posiada dokładnie opracowany program, który je obowiązuje i który posiada w sobie dużo żywotności. Pol. Str. Post. ma też punkty oparcia i w niektórych miejscach na prowincyi.

Oczywiście, stronnictwo które stawia dopiero pierwsze kroki w kraju (a nie we Lwowie), nie może wykazać się już jakimiś czynami, mającymi ogólno-polityczne znaczenie, ktokolwiek jednak ma pojęcie o sprawach politycznych, ten wie, jak ważnym czynnikiem w rozwoju stronnictw jest jasna myśl przewodnia. Otóż Pol. Str. Post., jak to wykazałem w artykule niniejszym, myśl taką posiada. Dlatego też ma jeden z najważniejszych warunków do swojego rozwoju.

A siły? spytają może czytelnicy.

Pol. Str. Post. siły czerpać będzie z różnych stron. Pod sztandarem swoim skupi z czasem znaczną część mieszczaństwa, radykalną inteligencyę rozsianą po całym, wreszcie być może później, po utwierdzeniu się w miastach, i znaczną część włościan.

W Kole Polskiem członkowie Pol. Str. Post., tworzyć będą lewicę skrajną, która czujnie baczyć będzie, aby ludowcy obu odłamów i demokraci w ustępstwach wobec konserwatystów i narodowych demokratów nie szli zbyt daleko, pozatem będą się starali przeprowadzić różne ważne uchwały w duchu swego programu.

Demokratyzacya Galicyi, która jest koniecznością dziejową i która odbywać się będzie w przyszłości, pod wpływem szeregu potężnych czynników — będzie najpotężniejszym sojusznikiem Pol. Str. Post. Członkowie jego mogą więc spokojnie patrzyć w przyszłość, z lekceważeniem spoglądając na błazeńskie wysiłki trefnisiów ze „Słowa Polskiego“, chcących ich ośmieszyć.

INŻ. ARTUR HAUSNER.

ZADANIA PARLAMENTU LUDOWEGO.

W ciągu lat czterech obrad parlamentu ludowego widzieliśmy ciągłe usiłowania jego wrogów, usiłowania reakcyi austryackiej, aby obniżyć znaczenie jego, a nawet zdyskredytować go w oczach szerokich mas.

Z trudem tylko, dzięki wielkim talentom politycznym polityków partyi socyalno-demokratycznej i stronnictw ludowych, udało się sztandar parlamentu ludowego ocalić i w masach znaczenie jego utrwalić.

Reakcya jednak nie śpi, brzęk szabli po Europie budzi ją i dodaje sił, przyszły parlament zastanie ją może silniejszą. Trzeba więc, aby z wyborów zwycięzko wyszły stronnictwa ludowe, aby zwyciężyli ci, których ofiarną walką i pracą stanął przybytek wolności ludów, Austryę zamieszkujących.

Galicya w tej walce ma do osiągnięcia wszystko. Reprezentacya polska w okresie tym lat czterech zniszczyła doszczętnie całą powagę Koła. Nigdy Koło nie było tak słabe i pozbawione powagi, jak za czasów przewagi w niem narodowej demokracyi. Kilku posłów socyalistycznych było jedynymi tłómaczami potrzeb Galicyi — i jedynymi, którzy ratowali kraj przed grynderską exploatacyą austryackich ministrów skarbu, a zarazem naszych ministrów-rodaków.

Na porządku dziennym nowego wybranego parlamentu stanie reforma finansów austryackich, a galicyanin wie, że tu o nim mowa — wódka i podatek od niej, to przedmiot umizgów wszystkich austryackich ministrów. Musimy się bronić. Sprawa dróg wodnych, zaprzepaszczona przez Narodową demokracyę, musi się stać zasadniczo sprawą polityki reprezentacyi polskiej w parlamencie. Czyż Koło w dawnym składzie przywróciłoby korzyści ustawy, którą narodowi demokraci zrewidowali? Nie! Tu trzeba ludzi nowych, a w liczbie ich potrzeba silnego zastępu socyalnych demokratów.



WŁADYSŁAW SIKORSKI.

Reforma ustaw wojskowych w Austryi, a najważniejsze problemy polityki polskiej.

Reforma ustaw wojskowych, oczekiwana od szeregu lat, wielokrotnie omawiana w parlamentach austryackim i węgierskim, w ostatnich zaś tygodniach ogłoszona, podwójny mieć musi charakter. Z jednej bowiem strony ludy wymagają od niej spełnienia swych słusznych żądań, określających ograniczenia najcięższych dzisiaj świadczeń militarnych, z drugiej zaś strony wiecznie głodny a nienasycony moloch, jaskrawy anachronizm obecnych dni — nowoczesny militaryzm, pragnie wykorzystać jedyną dlań dzisiaj sposobność, by wzamian za garść ulg i ułatwień, rzuconych w spóźnionej porze obywatelom państwa — uzupełnić swą kosztowną zbroję, zakuć się od stóp do głów w stal i żelazo. Powikłany splot najróżnorodniejszych prądów politycznych, nurtujących państwo austryackie, spowodował dwudziestoletnią przeszło stagnacyę na polu reform wojskowych. Wpływ ten, widoczny od chwili wprowadzenia powszechnej służby wojskowej w państwie t. j. od r. 1868, w ostatnich latach powiększył znacznie swój zakres oddziaływania. Paraliżując najlepsze nieraz intencye sprawił on, że obecnie życzenia Austryi ze względu na jej wielkomocarstwowe stanowisko w rażącej stanęły sprzeczności z ekonomiczno-gospodarczymi postulatami ludności. I powstała charakterystyczna sprzeczność. Pomimo to, że państwo austryackie jest dzisiaj bardziej zacofanym krajem na polu ułatwień w ciężarach wojskowych — aniżeli nawet na wskróś militarne Niemcy, to jednak reprezentanci wojskowości podkreślają stale i wyraźnie swe nowe żądania, mające usunąć istniejące jakoby luki i niedomagania armii. Obecnie podnoszą oni przedewszystkiem, że kontyngent rekruta ustalony w r. 1889 na 130.000 ludzi jest za mały i że wskutek tego sprawność techniczno-bojowa armii, której stopa wojenna jest dosyć wysoką, na poważny narażona jest szwank i niebezpieczeństwo. Wskazują przy tem na daleko wyższe kontyngenty rekruta w innych państwach europejskich, z których Rosya najwyższą (przeważnie na papierze) osiągnęła cyfrę, bo 456.000, — Niemcy 280.000, — Francya 247.000, — Włochy 134.000 ludzi, wysnuwając z tego zestawienia daleko idące wnioski.

Tak więc przed reformą obecną pietrzą się niebywałe trudności, spełnić ma ona bowiem wykluczające się wprost cele i zadania. A że ustawy wojskowe nie zmieniają się w Austryi, jak w kalejdoskopie, ze względu chociażby na prawno-państwowy

stosunek monarchii do Węgier, lecz raz uchwalone starczą na całe pokolenia, że dotykają one najbezpośredniej gospodarczego, przemysłowego, a nawet rodzinnego życia jednostki, regulują najcięższe podatki, jakie ludność ponosi na rzecz państwa, bo ofiary krwi, więc też poważnie i dokładnie rozważyć je trzeba i zbadać, czy proponowane postanowienia nowej ustawy nie stoją w sprzeczności z interesami społeczeństwa.

Nic więc dziwnego, że inne ludy austryackie, oceniając należycie doniosłość tych zmian, poddają od szeregu dni rządowy projekt poważnej analizie, że stał się on dla nich najważniejszą senzacyą chwili.

Dla Węgrów decydującym w tej sprawie momentem jest kwestya korzyści politycznych, stanowiących dla nich rekompensatę za podwyższenie kontyngentu rekruta; koncesye językowe proponowanej ustawy są dla nich osią i treścią nowego projektu. Korzyści społeczne w cień ustępują przed żądaniami narodowemi. Stopień zaspokojenia ostatnich spowoduje przychylne przyjęcie, albo odrzucenie nowej ustawy w parlamencie węgierskim.

Dla krajów austryackich na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia natury socyalnej i gospodarczej.

Zakotłowało też w prasie od sądów i opinii w chwili, gdy rząd podał w osobnej broszurze swoje propozycye do publicznej wiadomości.

U nas natomiast spokojnie i cicho.

Obojętnie — rzec prawie można — przyjęli augurowie prasy naszej zmiany powyższe do swej wiadomości. Czyżbyśmy nie doceniali ważności zdarzenia, lub nie mieli nic do żądania w tej chwili? Czyż z poczucia własnego interesu narodowego, który tak często politycy nasi łączą z interesem państwa — nie wypływają teraz dla nas żadne wnioski? Czyż zawsze mamy, stojąc na gruncie polityki państwowej, starać się z niemałą ofiarnością o rozwój mocarstwa — bez myśli wytrwałej o rozszerzeniu swych praw narodowych, politycznych i gospodarczych?

Czyż nasza ślepa i bezowocna ze stanowiska polskiej racyi stanu gotowość do ofiar na rzecz mocarstwowej pozycyi monarchii, do uznania wszystkiego, czego jedność, całość i potęga tego państwa wymaga, ma się stać dla nas przysłowiową?

Mimowoli ciśnie się na usta sprawa budowy kanałów i smutne dotychczas dzieje niezmiernie doniosłej dla kraju i państwa ustawy wodnej, istniejącej od lat dziesięciu, a w obronie której dotychczas niema w kraju jednolitej, zwartej i uświadomionej opinii.

Że nie o bagatelę w omawianej sprawie idzie, poznamy, uprzytomniwszy sobie parę cyfr ważniejszych przedłożonego projektu. Wedle projektowanej ustawy ma być podwyższoną stopa pokojowa armii z 294.000 na 353.090 ludzi, stopa zaś wojenna z 1,200.000 na 2,500.000 żołnierzy.

Koszta realizacyi nowego projektu obliczono na 75,000.000 Kor., które mają być wydane jednorazowo i około 65,000.000 Kor. rocznego przyrostu w budżetowych wydatkach zwyczajnych. Nie wchodzą tu w rachubę wydatki na flotę, które w okresie od roku 1911 do 1916 wynosić mają okrągło 312,000,000 Koron.

Tak więc w latach najbliższych podniosłyby się wydatki państwa mniej więcej 100,000.000 Kor. rocznie — przeznaczonych na armię i flotę, ich reorganizacyę i uzupełnienie. Organizacya i wzmocnienie obrony krajowej spowoduje osobno kilkumilionową podwyżkę.

Procentowe wydatki na armię ulegną wskutek tego znacznej podwyżce. Dzisiaj bowiem Austrya zajmuje piąte miejsce pod tym względem w rzędzie państw europejskich, wydając na wojsko 11 K. na głowę. Po dokonanej zaś reformie wojskowej wydatki te podskoczą na 15 K., państwo zaś zajmuje miejsce trzecie. Porównawczo rzecz ta przedstawi się w najbliższej przyszłości w następujący sposób:

wypada	na głowę ludności wydatków na armię i flotę.
we Francyi	28·7 Kor.
w Niemczech	23·3 „
we Włoszech obecnie	13·4 „
„ „ w przyszłości	14·0 „
w Rosyi	11·2 „
w Austryi obecnie	11·0 „
„ „ w przyszłości	15·0 „

Państwo dzisiejsze znaczy tyle, co i armia jego. Ona jest jego siłą, lub słabością. Armia nowoczesna łączy się nierozerwalnym węzłem z państwem, które ją utrzymuje. Organizacya siły i jej potęga warunkuje jeszcze i dzisiaj istnienie i niezależny byt państwowy narodów. Dezorganizacya armii — jest w połowie co najmniej dezorganizacyą państwa. Nic też dziwnego, że państwa dbają o wzrost, siłę i doskonalenie armii — jako o interes własny. I w społeczeństwach przyszłości na miejscu dzisiejszego militaryzmu nie powstanie luka. Zajmie to miejsce inna jakowaś formacya, która będzie zawierać moc do wojny zdolną. Na podobne jednak zmiany nie zanosi się jeszcze wcale. Żadne ze społeczeństw zachodnich nie zastanawia się nad wprowadzeniem reformy, którąby naruszała w czemkolwiek te stalowe podstawy bytu państwowego narodów. Co więcej, naród najbardziej kulturny, najszybciej w przyszłość ludzkości idący (Francuzi) — największe ponosi ofiary na organizacyę siły.

Nie mam zamiaru przeczyć — idee powszechnego pokoju istnieją — głoszone przez ludzi dobrej woli — najszlachetniejszych zamiarów. Nadużywają ich jednak w pierwszym rzędzie sprytne państwa europejskie w chwilach, w których zatuszować pragną swoje krwiożercze zamiary. Car rosyjski najczulej deklamował o powszechnem rozbrojeniu, posługując się przytem t. zw. czynnikami humanitarnymi, właśnie w fazie organizowania wielkiej na Wschód Daleki wyprawy, w przeddzień wybuchu ostatniej, niezmiernie krwawej wojny. Na dzisiaj więc ideały powszechnego pokoju i rozbrojenia znajdują na tle powszechnej, rasowo-państwowej nienawistnej rywalizacyi — uzbrojonej w żelazną pięść i armaty — na tle wzmagających się z każdym dniem potęg militarnych, charakterystyczne i jaskrawe zaprzeczenie.

Tak zwana równowaga europejska wspiera się na milionach żelaznych bagnetów — jest zbrojnym pokojem. — Szczególnie zaś w latach ostatnich po wojnie rosyjsko-japońskiej widać u wszystkich niemal państw światowych gwałtowne przetwarzanie, uzupełnianie i doskonalenie armii własnych. Wojna ta, jedyna dziejowa szkoła podniosłego heroizmu — grozą swojego istnienia nie pozwalająca mu zgłuchnąć, owa dźwignia honoru i męstwa polskiego, przetnie ten węzeł gordyjski w tysiączne splątany węzły — wyzwoli utajone pragnienie dzisiejszych państw i narodów. Zdawać sobie z tego sprawę powinniśmy szczególnie my, którzy żyjemy wprawdzie na tle kultury zachodu, nie rozumiemy jednakowoż, nie znamy zupełnie tego twardego gruntu zbiorowego, na którym ona wzrasta. Zdeprawowani całem mnóstwem trucizn organicznych — jakie hoduje i jakiemi karmi nas niewola, zapominamy o tem, że, aby stworzyć w przyszłości wolną, niepodległą

Polskę — ten myt realny — na bohaterskim i tragicznym trudzie oparty — nie rozhartowywać nam polskie dusze potrzeba w ckliwym, pseudo-postępowym sentymentalizmie, lecz rozniecić ogień duchowy, w którym się płomienią odwaga, męstwo i wytrwałość żelazna.

Nie podtrzymywać nam więc wychowaną przez niewolę w duszach naszych wierność i poczucie bezsiły — z wymówką postępową na ustach, z powołaniem się na powszechną sprawiedliwość, lecz wolą żelazną organizować rozbite dziś na atomy siły własne i w ten sposób przygotowywać się do odpowiedzialnej w przyszłości akcyi dziejowej. Trudno się dziwić realnym politykom państwowym, jeśli w podobnych warunkach myślą o reformie armii. A nader zręcznie biorą się przytem oni do dzieła. Swe nowe, olbrzymiej wagi żądania, połączyli z wprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej, z niezmiernie doniosłem przekształceniem procedury karnej i sądzę, że nie znajdzie się w państwie partya polityczna, którąby zwalczając projekt rządowy odważyła się wziąść na siebie odpowiedzialność, za opóźnianie urzeczywistnienia tych zmian, korzystnych dla ludności.

Czy się rząd w swych rachubach nie przeliczy — rzecz to co najmniej sporna. Na Węgrzech nieci się już burza — której pierwsze żagwie wzniosła partya robotnicza. Justowcy grożą obstrukcyą — Koszutowcy niejasno i nieprzychylnie na ogół określają swe wobec projektu stanowisko. Trudności parlamentarne nowej reformy są tem większe, że uchwalenie niektórych jej paragrafów wymaga pozyskania $^2/_3$ głosów.

Należy do nich między innemi uchwała, mocą której izba na przeciąg lat dwunastu rezygnuje z prawa inicyatywy w wyznaczaniu wysokości rocznego kontyngentu rekruta.

Austryę uważają jeszcze dotychczas w Europie za niewzruszona i ślepą zausznicżkę Prus, traktują jako jedyną dziś drogę wpływów prusko-niemieckich, jako uzupełnienie polityczne nienawistnego nam państwa germańskiego. Czy pogląd ten odpowiadać będzie w niedalekiej przyszłości prawdzie — rzecz to na razie nie pewna.

W każdym jednak razie dla Austryi, która popierałaby interesa dzisiejszych Prus, uprawiających skrajnie eksterminacyjną politykę wobec naszych współbraci nie mamy pieniędzy na armię — odmawiać jej powinniśmy ofiar i krwi.

Naszą to jednak jest winą, że nie umiemy w państwie, w którem jesteśmy poważnym czynnikiem politycznym, przyspieszyć tego procesu dziejowego, rozpoczętego przełomowym rokiem 1867, a od którego począwszy Austrya coraz bardziej przekształca się i wyzwala w samoistny — duchowie i istocie niemieckiego imperyum wprost przeciwny typ nowożytnego państwa.

Przyspieszyć ten proces, skoncentrować tutaj tendencye innych państw europejskich, zwracające się przedewszystkiem przeciwko Rosyi, uczynić z Austryi najpoważniejszą na kontynencie przeciwwagę tego państwa, oddać jednem słowem w ręce zmienionej, bo federacyjnej Austryi pierwsze skrzypce w kwestyi wschodniej i kwestyi polskiej, byłoby jej i naszą siłą.

Nie możemy niestety na razie wysnuwać daleko idących wniosków z federacyjnej myśli Austryi, myśl ta bowiem jeszcze w powijakach. Rzucona przez Smolkę, nie przyjęła się dotychczas na jałowym galicyjskim gruncie, nie odniosła jeszcze zwycięstwa na powikłanym terenie polityki austryackiej. Trudno więc na niej opierać podstawy naszej przyszłości narodowo-państwowej. Tem trudniejszą byłoby to rzeczą dla nas, którzy wszelaką przyszłościową konstrukcyę polską na własnych tylko oprzeć chcemy silach. Poprzeć jednakowoż winniśmy całym wpływem politycznym rozwój państwa w kierunku federacyi, ona bowiem uzdrowi schorzały organizm państwowy, nam zapewni nieocenione korzyści narodowe i skieruje dyplomacyę odrodzonej Austryi na właściwe tory.

Jeżeli nam zależy na sile państwa austryackiego — jeżeli mamy ponosić ciężkie ofiary na rzecz jego potęgi militarnej, to uczynić to tylko możemy pod warunkiem, że armia austryacka frontem się zwróci ku północy, a nie w stronę południa.

Na północy nasi najcięższi wrogowie — na północy ośrodek naszej przyszłości narodowej. W obronie dobrze przyjętego interesu własnego, w usiłowaniu wyzwolenia państwa austryackiego z pod wpływu Prus, posiadających druzgocącą dziś siłę i organizacyę militarną, w walce z potwornem państwem rosyjskiem, trzeba nam zużyć wszystkie sposoby i środki, jakie nam stoją do dyspozycyi na trybunach parlamentarnych Europy. — W przeciwnym razie stracone to posterunki.

Jakżeż blado w tem oświetleniu rysuje się polityka byłego Koła Polskiego. Z tego stanowiska rzecz całą oceniając, rozróżnić musimy w przedłożonym przez rząd projekcie dwie części. Pierwsza — to reforma, uzupełnienie i wzmocnienie armii lądowej; drugą stanowi reorganizacya i olbrzymie zwiększenie floty austryackiej. Elementarnych podstaw wykształcenia politycznego niepozbawiony poseł polski zrozumie — że ta ostatnia ma przedewszystkiem wartość dla Prus — jej siła przeto i moc nie w naszym leży interesie, a popieranie w tym względzie tendencyi rządowych, nie przysporzy mu laurów parlamentarnych — w najlepszym razie zjedna mu sławę politycznej kukiełki z szopki krakowskiej.

Z WOLNEJ TRYBUNY.

ADAM SKWARCZYŃSKI: KAUZYPERDA NA AMBONIE.

W 128 nr. „Wolnego Słowa“ pojawił się artykuł p. t. „Niewolnicy partyi“, w którym p. Leo Belmont w bezprzykładny sposób napadł na mnie z powodu artykułu „Nad grobem — milczenie“. Czytelnikom pisma winienem parę słów wyjaśnienia.

Zapewnia p. Belmont, że pismo jego poświęcone jest analizie zagadnień etycznych, a pisząc o rzeczach aktualnych ponad aktualność wznieść się umie Zdarza się jednak (może wyjątkowo) sprawa, o której p. B. nic nie ma do powiedzenia, więc oto na zamówienie „morze oburzenia“ zalewa mu piersi: przybiera się w ton kaznodziejski, mieszając tu i ówdzie wyrazy, co do pierwotności których trudno mi z nim współzawodniczyć.

Nic też dziwnego, że pod wpływem tego „morza oburzenia“ p. B. czytał artykuł tak, jak mu się podobało, czyli fałszował cytaty. Pisałem o sprawie Brzozowskiego: „Czy można było jego samego sądzić...

Wobec bakajowskich zarzutów — czy było to czemś możliwem? Czy można było beztroskliwie powiedzieć: nieprawda?... Czekało się na wyświetlenie sprawy przez sąd partyjny". P. B. cytuje: „Wobec zarzutów Bakaja — czekało się na wyświetlenie sprawy przez sąd partyjny" opuszczając środkowe zdania zaciera główną myśl i zyskuje materyał dla usprawiedliwienia tytułu swej polemiki. „Cóż tu samemu zrobić można?" — pytam w bezpośrednim związku dalej — i zaraz odpowiadam: „Co można? Nie wiem. To wiem tylko, że ***trzeba*** było, że to był mus" i t. d. P. B. cytuje tylko pytanie, wobec czego insynuuje mi gest zrzucania na gwałt odpowiedzialności. Mówiłem o grozie przemycania podwalin własnej psychiki: „zapominało się — pisałem — o źródle własnych poglądów, dawało „etyczne" zastrzeżenia co do „człowieka", prowadziło się polemiki bez cytowania nazwiska, nie mówiąc o recenzyach polemicznych na obstalunek partyjny" przywodziłem w ten sposób na pamięć fakta powszechne w polskiem piśmiennictwie i sądziłem, że każdy, nietylko redaktor „tygodnika społecznego, politycznego, literackiego i naukowego", musi (jeśli zechce) mię zrozumieć. Tymczasem p. B. trawestuje moje słowa w ten sposób, że mnie osobiście to przemytnictwo insynuuje, chociaż nie rozporządza w tym względzie żadnym materyałem. P. B. pisze: „masz odwagę nie wiedzieć: „czy był najwyższym w Polsce duchem, czy szpiegiem?"" — Ja po tem pytaniu pisałem: „Dziś już nie ma prawa odpowiedzieć sąd myślącej Polski, choćby budziło się teraz (p. B. zrozumie: t. zn. po jego śmierci) w sumieniu poczucie, że popełniono tu skrytobójstwo..." P. B. znowu to zdanie przemilcza i fałszuje myśl moją twierdząc, że ja mam odwagę „nie wiedzieć: czy... i t. d,"

To tylko kilka przykładów dla oryentacyi.

Znowu więc nic dziwnego, że p. B. tak czytając i tak cytując ani słowa z mego artykułu nie zrozumiał.

Nie zrozumiał p. B., że moja troska dotyczyła przedewszystkiem tego, jakich kryteryów domagać się musi rzetelnie myślący człowiek dla osądzenia potwornych zarzutów, że nie wystarczało „beztroskliwie powiedzieć: „nie prawda" lub „krzyczeć: nie wierzę", jak chce p. B. Nie wystarczało, bo tu nie chodziło o krzywdę jakiegoś tam człowieka, lub n. p. o posądzenie przyjaciela, co tylko mnie osobiście sprawiałoby przykrość, — lecz o czystość człowieka, na którego myśli życie Polski ma się budować, zatem — przyzna p. B. — chodziło o sprawę społeczną, dla której rozstrzygnięcia potrzebne są kryterya objektywne. Nie moja wina, że dla pana B. wystarczają takie n. p. kryterya: „...jego sposób myślenia i mówienia był taki, że ochrana nie miałaby zeń żadnej korzyści. Za jego referaty żaden urząd żandarmski nie zapłaciłby kopiejki... On nic nie zdradził — bo w świecie swojej myśli nic nie miał do zdradzenia. On nie widział rzeczy realnie" i t. d. Dla p. B. to może wystarcza, dla każdego innego są to brednie. Społeczeństwu, dla którego Brzozowski pisał, „które myśl jego i entuzyazm ma wżyć w siebie", a obecnie odnosi się do niego z tysiącem nieufności i szacherek duchowych, nie wystarczy „wewnętrzne przekonanie" jednego, drugiego, czy dziesiątego literata.

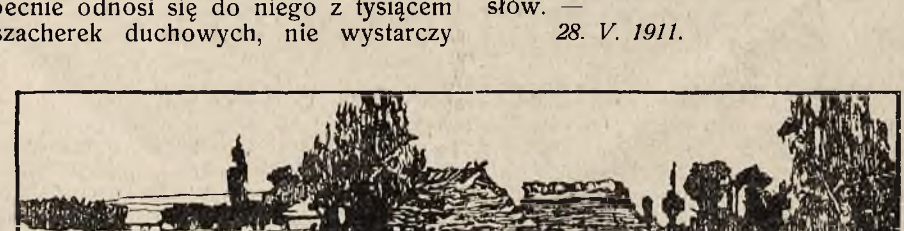
Nie zrozumiał także p. B., że w obec takiej wagi i głębokości kwestyi jest rzeczą nie do zniesienia dla człowieka sumiennego wydanie wyroku w chwili, gdy w roli obrońcy Brzozowskiego występuje mocą konwenansu śmierć („de mortuis..."); tak, bo sąd ten nie sarkofagiem ma być, nie nekrologiem, lecz rozświeceniem drogi dla rzeczy żywych.

Nie zawiodła natomiast p. B. jego intuicya. Artykułu nie zrozumiał, cytaty poprzekręcał, natomiast o autorze artykułu wie wszystko, wie że jest młody, wie o jego stosunku do partyi, wie, że prócz Brzozowskiego nie zdążył nic przeczytać, że ma odwagę sądzić „że w Polsce poza Brzozowskim nikt seryo i samodzielnie nie myślał" (p. B. czuje się obrażonym?) wie wreszcie, o czem myśli pisząc o najosobistszych uczuciach (cóżby innego: Dulcynea! — odkrywa bystrze). Ale jednego zdaje mi się domyśla się niesłusznie, gdy mówię o myśli polskiej „niech milczy", p. B. bardzo się gniewa: czyżby do siebie brał te słowa? — zaręczam — niesłusznie!

Bo p. B. przedziwną zbudował sobie konstrukcyę. Jest jakaś kwestya, spór jakiś: po jednej stronie Brzozowski, po drugiej partya; — p. B. musi stanąć wyżej, ponad partyą i ponad Brzozowskim. Ktoś się nadarzył po drodze, kto sprawę stawia mniej prostolinijnie: to kłamca. Partya błądzi lub walczy ze złą wolą. Brzozowski? „Z całej młodej Polski, a nawet i starej — wkłada chytrze p. B. w usta „wielbicieląt" (jeden z lepszych dowcipów) — jako jedyna wartość pozytywna tylko Brzozowski... Oby przynajmniej ten pozostał!" Lecz p. B. musi zakomunikować wieść żałobną: „Ten „także" nie pozostanie — jak to okaże rozbiór poniższy". W jednym czy może w paru numerach „Wolnego Słowa" zdruzgoce p. B. autorytet Brzozowskiego: obok kryształków złota jest to góra piasku. Jak to uczynił? Kto ciekawy, niech czyta: wybiera się z „Legendy" zdania wyrwane, numeruje się 1, 2, 3, i poddaje się „ścisłej" analizie każde słowo z osobna a zapomina się po drodze, że n. p. „wszechświat" u Brzozowskiego znaczy coś innego niż w popularnych broszurach przyrodniczych, że u Brzozowskiego każde zadanie jest zadaniem społecznem — nie wolno więc bezmyślnie pytać „czemu nie indywidualne" i t. d. a po 3 (trzech) stronach takiej pisaniny woła się z tryumfem: „to jest nasz hołd na jego mogile, który należy się każdemu uczciwemu myślicielowi — i nazywa się krytyką". „Czytajcie! dowiecie się, co u p. B. nazywa się krytyką. Patos zapowie wam, że ujrzycie sędzię o nieubłaganej analizie, lecz zdziwionym ukaże się na moralizatorskiej ambonie kauzyperda zbrojny w swoje aparaty: przekręcone cytaty, niezrozumienie rzeczy, przekonanie o swej bystrości.

A jeślim wam za wiele czasu zajął jego osobą — wybaczcie. Uczyniłem to, bo wiem, że zabagnia swem pieniactwem sprawę dla myśli polskiej niezmiernie ważną, a czuję, że broniąc się przed jego napaścią, bronię także prawa pisania szczerych słów. —

28. V. 1911.



SILVA RERUM.

(A) CIEŃSKI I ORNSTEIN. Dla przyszłego historyka obecnej obyczajowej i narodowej kultury Galicyi, — obie te figury w ich naturalnem zespoleniu stanowić będą pierwszorzędny typowy okaz do studyum. — Ulicznik lwowski i półpanek podolski; zawodowy handlarz legitymacyami wyborczemi i „narodowy" szafarz mandatów poselskich. Pierwsze kwalifikacye zbliżają ich moralnie, drugie zawodowodowo.

Gdyby na kandydata poselskiego rady narodowej — trzeba się wykazać przynajmniej policyjnem świadectwem moralności, a na urząd prezesa rady narodowej choćby lwowskiem świadectwem poczytalności politycznej, nie mógłby Ornstein zostać kandydatem „narodowym", ani Cieński nie mógłby być prezesem rady narodowej.

P. Cieński, galicyjski szlagon, gardzi hołotą miejską; dla niego profesor, urzędnik, kupiec, rękodzielnik, wogóle mieszczanin jest równoznaczny z ulicznikiem, faktorem od wszystkiego, lazaronem miejskim, jednem słowem to wszystko jest dla niego hołota miejska. Każdy nicpoń jest dość dobry na reprezentanta tej tłuszczy.

P. Cieński nie lubi specyalnie żydów, a że ci się upomnieli o swoje prawa i wykazali publicznie jak perfidną wobec nich prowadzi politykę, — więc ich szczególnie trzeba było ukarać.

P. Cieński myślał, że przez postawienie takiego kandydata jak Ornstein na okręg żydowski, — shańbi i zbeszcześci żydów.

Tymczasem omylił się w obu kierunkach. Bo Ornstein nie będzie nigdy reprezentantem ani żadnego okręgu lwowskiego ani ludności żydowskiej. Tak głupimi żydzi nie są i tak nisko nie upadli. Gdyby nawet groziło jakieś niebezpieczeństwo wyboru Ornsteina, żydzi go sobie kupią za kilkaset koron i ustąpi.

Ale Ornstein pozostanie ku wiecznej rzeczy pamiątce kandydatem „narodowym" rady narodowej. Jego postawienie hańbi i bezcześci tych, którzy go postawili.

Jeżeli dawny kom tet centralny zyskał miano komitetu rozbojów wyborczych, — i tak był znienawidzony, że musiano zmienić jego firmę i przezwać go radą narodową, — to przy obecnym systemie postępowania i pod obecnem kierownictwem rada narodowa uzyska miano komitetu hańby i głupoty narodowej.

O jakiejkolwiek powadze tej instytucyi obecnie już mowy być nie może.

Zmieńcie szyld, — ale rychło, — bo przy najbliższych wyborach będzie wstydem być kandydatem rady narodowej, a o jej poparcie zaczną się ubiegać handlarze żywym towarem, stręczycieie od nierządu i tym podobni „kupcy" od wszystkiego.

PAKT WSZECHPOLSKO SYONISTYCZNY. W pomroce konwentyklów tajnych, tajnych schadzek, ukrytych matactw, dojrzała pono jedna z najbezecniejszych intryg, jaką przyniosły nam kabały polityki galicyjskiej w ostatnich latach, związek zaiste kazirodczy, chytrze skojarzony za staraniem p. Ernesta Breitera: sojusz wszechpolaków ze syonistami zdemaskowany częściowo przez „Głos" i „Wiek Nowy". Zaczęło się od konferencyi p. Bernarda Tennera, niedoszłego radnego miasta, z p. Breiterem; zaczęto nakłaniać p. Breitera, ażeby poszedł do Złoczowa przeciw p. Goldowi, demokracie, dezerterowi ze stronnictwa wszechpolskiego. P. Breiter, który otwarcie proteguje syonistów i jest z nimi najściślej związany, doprowadził do skutku tajne porozumienie pomiędzy swymi nowymi i starymi przyjaciółmi. Ułatwiły mu robotę koła, zbliżone do p. Cieńskiego, prezesa Rady Narodowej („Rzplta"), rzucając jako b a l l o n d'e s s a y ideę porozumienia ze syonistami, celem celem obalenia w III. okręgu m. Lwowa socyalnego demokraty polskiego, dra Hermana Diamanda. W tej myśli zaczęto forsować tutaj coraz jawniej kandydaturę p. Orensteina, „kupca" od legitymacyi wyborczych, męża, który zaiste godzien jest siąść obok Wiącka, Fidlera e t c a e t e r a i ma podobne kłopoty, jak tamci (doniesienie karne o przyswojenie sobie srebrnych lichtarzy). Kandydat ów, był jedynie tylko obliczony na doprowadzenie do ściślejszych wyborów między polskim socyalistą, a syonistą Standem. dla dopomożenia syoniście. Żydzi-Polacy na posiedzeniu Rady Narodowej złożyli kategoryczne oswiadczenie, że nikogo ze swoich w tym okręgu nie postawią, uznając, iż dr. Diamand, występujący, aczkolwiek poza Kołem Polskiem, jako Polak, parlamentarzysta wybitny, zastępujący interesy ludu galicyjskiego w związku socyalno-demokratycznym, nie powinien mieć przeszkód ze strony polskiej w walce z wrogiem polskości, syonistą. Wówczas „Słowo Polskie" zażądało od Rady Narodowej zatwierdzenia kandydatury Orensteina.

I Rada Narodowa ważyła się narzucać kandydaturę ową wybitnym przedstawicielom demokracyi polsko-żydowskiej! Oczywiście niewielu się znajdzie takich, którzy pójdą na lep intrygi. Jest nadzieja, że dr. Diamand zwycięży już w pierwszem starciu. Pozostanie tylko nowy „mąż polityczny" w galeryi endeckich reprezentantów ludu. Drugim punktem, w którym (tym razem wręcz wpoprzek uchwałom Rady Narodowej) stawiają endecy kandydata na pożytek syoniście, a przeciw demokracie polskiemu, jest Złoczów (Srokowski c o n t r a Gold) Podobnież poprą narodowi demokraci syonistów w Brodach przeciw Kolischerowi (dem. polski), w Stryju przeciw Moraczewskiemu (soc pol.). W Buczaczu kandyduje przeciw drowi Landesbergowi (dem. pol.) z ramienia Rady Narodowej osławiony działacz wyborczy, burmistrz Berl Stern dla dopomożenia swemu kuzynowi, syoniście Ringlowi.

W zamian za to mają syoniści poprzeć wszechpolaków przy ewentualnym wyborze ściślejszym w VII. okręgu lwowskim (Chlamtacz contra Hudec), w Tarnowie (Tertil contra Bobrowski, soc. pol.), w Przemyślu (Adam contra Liebermann, soc. pol.)

Uwaga nawiasowa: w Gródku tamtejsi moskalofile popierają intenzywnie przeciwko demokracie Stesłowiczowi wszechpolaka Skarbka. Czyżby tylko dla pięknych oczu wszechpolaków?

Że w II. okr. lwowskim otrzyma w walce z p. Battaglią głosy narodowych demokratów p. Breiter, zdaniem p. Standa *plus juif, que les juifs eux mêmes* — jest to rzeczą zgoła niewątpliwą.

Wedle krążących pogłosek miał przyrzec p. Breiterowi swe poparcie jako wyborca w okr. II. sam kandydat wszechpolski na okręg VII. m. Lwowa, prof. Chlamtacz, w rozmowie z agitatorami p. Breitera.

Niebawem doczekamy się, że syoniści (a może i „chrunie" moskalofilscy) stawać będą jako „narodowi" kandydaci polscy z ramienia Rady Narodowej, a za endecką protekcyą — przeciw „antynarodowym" postępowcom, demokratom i socyalistom polskim!

W LABIRYNCIE KŁAMSTWA. Tuż po wejściu p. Głąbińskiego do gabinetu i po mowie programowej Bienertha zapowiadającej „rewizyę" ustawy z r. 1901 i budowę „spławnych połączeń" w Galicyi, otrąbiło „Słowo Polskie" odniesione zwycięstwo, jako „korzystny zwrot" w sprawie dróg wodnych. Wypisało przy tem, i to, jak się zdaje, piórem p r o f e s o r a - e k o n o m i s t y słowa następujące („Sł. P." rok XVI, N. 29, wyd. popołudniu z 18. stycznia 1911 r., str. 1 :

„O kanał Dunaj — Wisła nie wiele nam chodzi. Raczej wielkie są wątpliwości, czy kanał ten nie przyniósłby nam więcej szkody niż pożytku. Ułatwiłby bowiem przywóz do nas fabrykatów wiedeńskich, które zalewają nasz rynek, niszcząc nasze rodzime rzemiosła. Z Galicyi zaś szłoby kanałem tym głównie drzewo, a także węgiel, t. j. elementy produkcyi, z a t r z y m a n i e k t ó r y c h w k r a j u(!) a n i e e k s p o r t, leży w interesie rozwoju naszego przemysłu (!). Główny zaś artykuł naszego wywozu do Wiednia — bydło i świnie, nie nadaje się do transportu kanałami

„Natomiast wielką doniosłość mieć będzie dla nas kanał Wisła-Dniestr zarówno z ekonomicznych, jak i z narodowych względów. Nie leży bowiem zgoła w interesie naszym skoncentrowanie całego naszego przemysłu fabrycznego na zachodniem pograniczu. Siłą rzeczy bowiem powstające w Bialskiem, Chrzanowskiem a nawet bliżej Krakowa wielko-kapitalistyczne przedsiębiorstwa przemysłowe, są przeważnie p o s t e r u n k a m i g e r m a n i z a c y j n y m i (!). Lecz fabryki w środkowej i wschodniej Galicyi są z konieczności posterunkami polskimi".

Co sądzi o tej „ekonomii" i to w dodatku „wszechpolskiej" prasa demokratyczna i co my o tem sądzimy, pisało „Życie" w zeszycie IV. z 27. stycznia br. Dość stwierdzić, że z samych słów wszechpolskiego dziennika wypływa, że nawet kanał Odra-Wisła, leżący przeważnie w o b r ę b i e G a l i c y i i zagwarantowany ustawą z roku 1901, ze względu zaś na zagłębie węglowe zachodnio-ga-

licyjskie niezmiernie ważny, zgodziło się „Koło Polskie" pod endecką batutą „na razie poniechać".

Interesujące jest natomiast, co sądzi o mądrości ekonomicznej, zawartej w powyższym ustępie cytowanego artykułu kandydat endecki na okręg VI. m. Lwowa, b. poseł, prof. Józef Buzek.

Zamieścił on w numerze „Słowa Polskiego" 262, wyd. popoł. z d. 7-go czerwca 1911 r., str. 1—2, mowę w sprawie kanałów, którą chciał wypowiedzieć na zgromadzeniu przedwyborczem, a której dokończyć mu nie dali robotnicy-socyaliści, uważając snać niektóre przechwałki p. kandydata za zbyt odważne. Ekonomia p. Buzka mniej jest oryginalną od ekonomii p. Grabskiego; wykręty jego polegają na przestrogach, że jeśli zaczniemy od kanału zachodnio-galicyjskiego, to kanał środkowo-galicyjski, który w projekcie z r. 1902 pozostał na drugim planie, wcale zbudowany nie będzie. Mniejsza o to, że dla zmiany projektu, zakwestyonowanie ustawy było zgoła zbytecznem; mniejsza o to, że sytuacya z grudnia br. pozwalała na uzyskania pełnej gwarancyi co do wszystkich kanałów galicyjskich; przygwoździmy tu tylko nawiasową uwagę p. Buzka, oburzającego się na zarzut przeciwników, „iż narodowi demokraci wojują przeciw kanałowi Odra-Wisła dlatego, ponieważ obawiają się rzekomo, iż budowa tego kanału wzmocni żywioł czeski i niemiecki na Śląsku i w Galicyi". Oświadcza dalej prof. Buzek uroczyście: „Stwierdzam, iż tego nonsensu z ust narodowego demokraty wogóle nie słyszałem".

Że nonsens — całem sercem zgoda. Czyżby jednak prof. Buzek, drukujący swą „mowę" w „Słowie Polskiem" z d. 7. czerwca, nie wiedział zgoła, co pisał tamże 18. stycznia jego kolega uniwersytecki i partyjny, prof. Grabski? Mąż opatrznościowy endecyi, należy to zaznaczyć, pełen jest zaparcia siebie, skoro pozwala na to, aby jego kompanion na łamach dziennika, którego on jest redaktorem politycznym, od nonsensów mu urągał.

Czy tylko uwierzą prof. Buzkowi jego wyborcy?

Czy jakiś bardzo źle wychowany wyborca nie zaaplikuje czasem do pp. ekonomistów endeckich owych słów złotych, które kolega ich p. Stanisław Bieniowski, wyrzekł w odezwie przedwyborczej pod adresem agitatorów Rady Narodowej: *Pędzić ich jak fałszywe psy?*

Z TEATRU. Echo — sztuka w trzech aktach H. K. Roztworowskiego.

(S. F.) Mąż podstarzały i przeżyty, poślubiający młodą żonę w tym celu, by się stała koroną jego przeżyć brudnych, w tym też celu ciągnący ją w błotko swego życia i swych pojęć; Elżbieta zdradzająca piękną miłość, jaka ją wiąże od dzieciństwa z tym „trzecim" i on, którego ta zdrada rzuca w objęcia różnych Alm i tym podobnych pocieszycielek, o czem autor każe majaczyć bohaterom w dwóch pierwszych aktach — i gasi przed oczyma młodego idealisty te aureole złote, okalające główki nieziemskich madonn — to osoby „Echa". Jeszcze po scenie snuje się zabłąkane w tej jaskini zagasłych i odnowa jarzących się namiętności dziewczę i zbiera braterskie pocałunki z zimnych, zdekadenciałych ust pana Artura.

Wśród tych osób rozgrywa się już nie dramat, lecz cień, spóźnione i dziwnym zbiegiem okoliczności na scenę zabłąkane echo dawnej miłości Elżbiety i Artura, rozwija się przędza powtarzanych słów i frazesów na temat psujących się bergamotek i nieświeżych homarów. Bo osoby Roztworowskiego z maniacką uporczywością rozdrapują zakrzepłe rany, owijają je pajęczyną frazesów i aforyzmów i bezsilnie szamocą się w samotrzasku, w jakim je autor zamknął.

Jedynem echem, jakie wynosi z sobą widz ze sztuki Roztworowskiego jest akt trzeci, w którym mąż skarży się przed proboszczem na los swego pożycia małżeńskiego, po mężu to samo robi żona, a w przyległym pokoju umiera ofiara tych konfliktów, którą uwiódł swymi pocałunkami Artur, w tej chwili właśnie kończący swój przymusowy pobyt w tym domu. Elżbieta w bezradnej boleści pada w ramiona czekającego zdawna męża z słowami skruchy i z mocnem... postanowieniem poprawy.

Ta ostatnia część sztuki zaciera niemiłe wspomnienie nudnych dwóch aktów pierwszych i sprawia, że słuchacz wychodząc z teatru zapomina o ostrym sądzie i bez urazy do autora konstatuje, iż jest to dramat tak bezbarwny i nic nowego nie przynoszący, iż z niego o talencie autora nic sądzić nie można.

Jedynie przyznać trzeba, że twórca „Echa" opanował formę dyalogową nawet do tego stopnia, iż w pewnych miejscach dyalog swą żywością mąci osnowę i wprowadza słuchacza w zakłopotanie, gdyż jest zagadkowy i wprost niezrozumiały. Tylko dzięki tej technice scenicznej i dzięki ogromnej ilości wyszarzałych, choć niby w nowej formie podanych aforyzmów autor klei z mozołem dwa pierwsze akty. Niekiedy tylko przebijają się ciekawsze momenty, lecz te rzadkie błyski giną w chaosie dwuznaczników i aluzyi.

Nie widać w „Echu" jakiegoś głębszego ujęcia kwestyi, ani nawet w nowej formie poruszanych problemów psychologicznych czy społecznych. O takie zamiary trudnoby posądzać autora, który w swej sztuce ograniczył swe zadanie tylko do przedstawienia pewnych stosunków, jakby kilku obrazków z życia; zgrzeszył jednak, podając je widzowi aż w trzech aktach, w których osoby z uporem maniaków do znudzenia powtarzają te same tak dla nich samych, jak dla publiczności niejasne zwroty i kwestye.

Sztukę grano bardzo dobrze. Pani Solskiej, która niejasną i w niektórych miejscach psychologicznie nie umotywowaną rolę Elżbiety dosłownie stworzyła i grą swą te niejasności w charakterze bohaterki uzupełniła, towarzyszyli p. Feldman (mąż), p. Szobert (doskonały proboszcz), i p. Fritsche (Artur).

Z RAPTULARZA.

Z LWOWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ. Ostatnie wybory do lwowskiej Rady miejskiej skończyły się klęską żywiołów postępowych. Dawną większość mieszczańską wzmocnił i nadał jej zdecydowanie reakcyjny charakter zsojuszony z nią narodowo-demokratyczny klub t. z. obywatelski. Zdecydowanemu charakterowi większości Rady odpowiedział też wybór prezydenta miasta, który się odbył na posiedzeniu Rady z dnia 8. bm. Typy prezydentów-mieszczan w rodzaju Michalskiego i Ciuchcińskiego, mieszczan konserwatywnych wprawdzie, lecz poczciwych i niejednokrotnie usiłujących być bezstronnymi, stały się już obecnie anachronizmem. Prezydentem obecnie został mieszczanin Józef Neumann, pod względem przekonań zbliżony bardzo do klubu narodowo-demokratycznego.

Ponowną swą kandydaturę poprzedni prezydent Ciuchciński cofnął widząc w łonie własnego klubu nieprzyjazny sobie nastrój.

Pierwszym wiceprezydentem pozostał Dr. T. Rutowski, drugim członek klubu narodowo-demokratycznego Dr. Leonard Stahl, wybór trzeciego wiceprezydenta, którym ma być reprezentant mniejszości Rady, odłożony został do 15. lipca, celem porozumienia się klubów co do osoby kandydatów.

Układ sił w obecnej Radzie przedstawia się w sposób następujący: Klub mieszczański liczy 43 członków, narodowo-demokratyczny 19 czł., dzikich 10 czł., centrum 9 czł., klub reformy 8 czł., katolicki 6 czł., ludowy 4 czł. i jeden radny chadzający luzem p. Schayer.

ZJAZD TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH. W dniach Zielonych Świąt odbywał się we Lwowie doroczny zjazd delegatów oraz walne zgromadzenie Tow. Szkół Wyższych. W czasie obrad zjazdu powzięto szereg ważnych dla szkolnictwa w Galicyi uchwał, z których najważniejsze są, uchwała zmierzająca do zreformowania mundurków uczniów szkół średnich, uchwała domagająca się założenia po miastach prowincyonalnych rządowych bibliotek naukowych, oraz uchwała domagająca się kreowania żeńskich rządowych gimnazyów i szkół realnych.

Ważną jest wreszcie uchwała polecająca zarządowi T-wa, by na przyszły zjazd zaprosił w charakterze gości pedagogiczne ciało z Królestwa. W dniu drugim zjazdu wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: prof. dr. Józef Kallenbach (przew.), Jan Jędrzejowski (zast. przew.) Bronisław Gebert, Dr. Jan Godlewski, Dr. W. Osiecki,

Dr. E. Piasecki, Dr. J. Piątek, Dr. K. Twardowski i Dr. K. Wojciechowski — członkowie zarządu. Na zastępców członków zarządu wybrani zostali: Dr. A Bednarowski, A. Borzemski, E. Pezold, W. Smolicki, Dr. F. Smolka, J. Szczepański.

W końcu na wniosek Dra Janellego postanowiono uczcić zasługi dotychczasowego prezesa T-wa przez wydanie księgi pamiątkowej.

DYMISYA PRUSKIEGO SATRAPY. Znany hakatysta, zwolennik skrajnej polityki antypolskiej, prezydent naczelny W. Ks. Poznańskiego Waldow ustąpi wkrótce z zajmowanego przez się stanowiska. Następcą jego ma zostać wedle informacyi „Dziennika Poznańskiego“ członek Izby panów, książę Karol Lichnowsky.

JUBILEUSZ SOKOŁA POZNAŃSKIEGO. W niedzielę 5. bm. obchodził Sokół poznański uroczystość dwudziestopięciolecia swej działalności. Na uroczystość jubileuszową, która, z powodu ustawy zabraniającej w Poznaniu na zgromadzeniach przemówienia w języku polskim, miała charakter domowy, przybyli delegaci gniazd sokolich z całego zaboru pruskiego, oraz z Westfalii i Nadrenii.

Delegatom z zaboru austryackiego policya wzbroniła przyjazd. W ćwiczeniach sokolich po południu tegoż dnia uczestniczyło 10 tys. osób.

CZARNOSECINNY WŁADYKA. Z korespondencyi z Łucka zamieszczonej w „Dniewniku Kijowskim“ dowiadujemy się, że władyka Antoniusz wydał 1. maja b. r. list pasterski w sprawie wyborów do ziemstw. W liście owym, który poleca popom odczytać z ambon, wzywa Antoniusz wiernych, by przy wyborze radnych do ziemstw nie szli na lep agitacyi „panów, żydów i rewolucyonistów“, lecz, by słuchali rad swych duszpasterzy. „Ziemstwo bowiem — słowa listu — pracować powinno na pożytek i sławę sprawy rosyjskiej, nie zaś żydowskiej i polskiej“.

Z powodu braku miejsca musimy odłożyć do następnego zeszytu rzecz W. Lisa pt: „Chmura albańska“, Auerbacha „List paryski“, M. Jarosza „List Śląski“ oraz dalszy ciąg powieści J. Kleczyńskiego.

Następny zeszyt „Życia“ ukaże się jak zwykle, w sobotę dnia 17 bm. po południu.

„Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.
Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowskiego 2. Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem.

Sekretarz redakcyi przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty między g. 3—4.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.

MACIERZ POLSKA

I FUNDACYA IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

a) Wydawnictwa.

Nr. — K. gr.

20. **Królowa Korony Polskiej.** Żywot N. M. P., treściwie opisał Władysław Bełza . . . . . . —30
23. **O budowie zagród włościańskich,** napisał M. Moraczewski (II wyd.) z licznemi ilustracyami . —40
40. **Pan Tadeusz,** Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany . . . . . . —20
    oprawny . . . . . . —60
41. **O hetmanie Żółkiewskim,** napisał F. Papée (III. wyd) . . . . . . —20
50. **O Stefanie Czarnieckim,** napisał W. Czermak. (III. wyd.) . . . . . . —25
65. **Śpiewy historyczne,** J. U. Niemcewicza, z ilustracyami St. Dębickiego, w broszurze . . . . 1—
    w ozdobnej oprawie 130
69. **Encyklopedya,** zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustrowane w dwóch tomach w oprawie . . . . 10—
70. **Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.** (Ballady i Romanse. — Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1818—1832) w broszurze . . . —30
    w oprawie . . . . . . —60
71. **O życiu i dziełach Adama Mickiewicza,** nap. Czesław Pieniążek (II. wyd.) . . . . . . —20
76. **Tadeusz Kościuszko.** Napisał Ant. Chołoniewski z 40. rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki, w broszurze . . . . . . 2—
    w kartonie 250
77. **O Maryi Konopnickiej.** Nap. dr. K. Falkiewicz . —50
78. **O wychowaniu.** Napisał dr. Antoni Danysz . . 160
79. **Uniwersytet wiedeński i jego znaczenie.** 59 rycin i 2 tablice kolorowane przez Ludwika Tura w broszurze . . . . . . 1—
    w kartonie 150
81. **Dobry syn.** Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Bełza, z rysunkami St. Dębickiego . . —40
83. **Polska, obrazy i opisy.** Tom II, zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce. W oprawie . . . . . . 11—
84. **Kultura polska** zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w broszurze . . . . . . 8—
    w kartonie . . . . . . 10—
    w oprawie . . . . . . 12—
85. **Obrona Częstochowy.** Wspomnienie dziejowe w 250 rocznicę. Z 4 rycinami. Nap. Fr. Jaworski —15
86. **Wyrób win owocowych i powideł** (II. wyd.) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . . . . —40
87. **Drobne gospodarstwo wiejskie.** Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Śniegocki, w broszurze 120
    w oprawie 170
88. **Z żołnierki na Kaukazie.** Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz . . . . . . —30
89. **Pod trzeciego króla.** Napisał Jakób Bojko. Z ryc. —40
91. **Puławy,** z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w broszurze . . . . . . 1—
    w kartonie 150
92. **Za naszą i waszą wolność,** powieść z czasów powstania 1863 r., napisała Jadwiga z Łobzowa . —50
93. **Władysław Jagiełło, jako opiekun miasteczka.** Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego spisał w rocznicę grunwaldzką Franc. Jaworski . —40
94. **Księgi gruntowe,** napisał Józef Wilusz . . . . —20
95. **Grunwald,** napisał Wiktor Czermak w broszurze 1—
    w oprawie 150
96. **O komasacyi gruntów,** tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski —40

b) Biblioteka:

4. **O pogodzie.** Z 32 rysunkami Napisał K. Szulc. —50
5. **Oko proroka.** Napisał Wł. Łubicz (II. wyd.) opr. 3—
6. **Rolnik wzorowy,** czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał dr. K. Miczyński. (III. wydanie w kartonie 210
    w oprawie 260

Nr. — K. gr.

12. **Wolne chwile,** powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Wintorowskiego (II. wyd.) . —50
14. **Konstytucya austryacka.** Napisał dr. Zygmunt Próchnicki . . . . . . —60
15. **O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.** Nap. dr. H. Kowalski 160
16. **Święty Kazimierz,** królewicz polski. Napisał Fryderyk Papeé (II. wyd.) . . . . . . —30
17. **Nad Niemnem,** powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II. wyd.) z rycinami L. Winterowskiego . . . . . . 1—
20. **Jan Kiliński** przez dra K. J. Nitmana (II. wyd.) —30
21. **O hodowli drzew i krzewów owocowych** przez J. Fronia (II. wyd.) . . . . . . —70
22. **Za Dunajem** (Bułgarya, Serbia, Czarnogóra (podług dzieła Janka z Grzegorzewic, wydał B. G. z 17 rycinami i mapą 160
25. **Jasiek sierota.** Obrazek dramatyczny w 1 akcie Napisał Smotrycki . . . . . . —20
27. **Kilka rad praktycznych** dla organizatorów teatr. ludowo-amatorskich, nap. I. Smatrycki (II. wyd.) —20
28. **Rok 1863.** Napisał dr. Stella Sawicki. Z 39. rys. 1—
29. **O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic.** Napisał Czesław Pieniążek . . . . . . —50
31. **Co jeść i pić, aby być zdrowym?** Napisał Bronisław Duchowicz . . . . . . —30
32. **Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.** Napisał A. J. Mikulski . . . . . . —60
33. **O gruźlicy.** Napisał dr. Stanisław Domański . . —60
34. **Wiek pary i elektryczności.** Napisał Władysław Złobicki, w broszurze 150
    w oprawie 220
35. **Stanisław Staszic.** Nap. dr. Maryan Reiter Z 5 ryc. —40
36. **Spłacony dług.** Opowieść z 1831 roku. Napisała Walerya Szalaj, w broszurze 120
    w oprawie 220
37. **Księstwo Warszawskie.** Napisał Bron. Gebert —50
38. **Święty Jan z Dukli,** patron Polski. Napisała M. Sandoz . . . . . . —40
39. **Choroby zakaźne,** opisał dr. Stan. Domański 1—
40. **Śpiewak „Wiesława“ Kazimierz Brodziński** Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycinami . . . —40
41. **Zbiór powieści i gawęd.** Ułożył Fran. Krczek. Z 10 rycinami Witwiekiego, w broszurze 150
    w oprawie 210
42. **Wiersze, piosnki z naszej wioski.** Napisał Jantek z Bugaja . . . . . . 1—
43. **O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele“** Napisała I. Kosmowska . . . . . . —20
44. **Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny,** napisał Br. Duchowicz. Z rycinami . . . . . . —70
45. **Juliusz Słowacki,** żywot i wybór pism, przez dra K. Wojciechowskiego broszurowany . . . . . 1—
    w oprawie 150
46. **Bitwa pod Raszynem,** z rycinami i mapką Księstwa Warszawskiego w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego . . . . . . —25
47. **O W. L. Anczycu** napisał Jan Magiera . . . . —40
48. **Hodowla ptactwa domowego** przez K. Stasiniewiczową z rycinami w broszurze 160
49. **Rodzinny dom,** gawęda na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . . . —80
50. **Śląsk cieszyński** i jego odrodzenie narodowe, napisał St. Warcholik . . . . . . —50
51. **Wiązanka z chłopskiej niwy,** poezye chłopa z nad Wisły Ferdynanda Kurasia . . . . . . —50
52. **Z walk tatarskich,** nap. M. Niedźwiecki z 11 ryc. —30
53. **Uprawa wierzby koszykarskiej,** zebrał J. Froń —40
54. **O kometach i komecie Halleya,** n. Marc. Ernest —30
55. **Dziesięć lat niewoli moskiewskiej,** opowiedział Józef Ciembroniewicz . . . . . . —50
56. **Wybór poezyi Jana Kasprowicza** z portr. autora —60
57. **O Zygmuncie Krasińskim,** napisał dr. K. Wojciechowski . . . . . . —70
58. **Astronomia popularna,** nap. dr. M. Ernest brosz. 120
    w oprawie 160
59. **Perekińczyk,** obrazek z ziemi chełmskiej, napisał Andrzej Powała . . . . . . —30

Po dzieła adresować należy: **Administracya „Macierzy Polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.**